Biuletyn Informacyjny

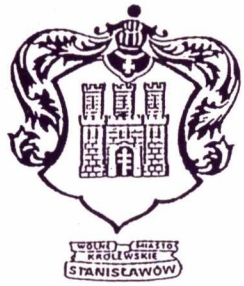

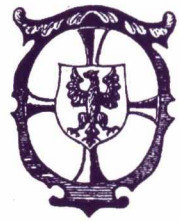

WOŁYŃ

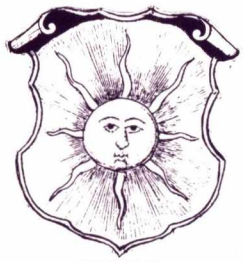

PODOLE

Nr 25

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2002

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Janusz Wasylkowski ..... Chcą abyśmy nie pamiętali 2
D. B. Łom. ..... Radni Lwowa powiedzieli nie 3
Jadwiga Sibiga ..... Cmentarz Stary w Jarosławiu 6
Krystyna Mładejowska-Szwaja ..... Karmiłam wszy 10
Nasze lektury 11
Krystyna Małaszyńska ..... Wspomnienia o Horodence 12
Jerzy Masior ..... Znaki 16
Maria Dworzaczek-Machowska ..... Posąg Madonny 17
A. Staw. ..... O gimnazjum im. Orląt Lwowskich 18
Alina Młyńska-Wójcik ..... Dom Polski w Stryju 19
Andrzej Mierzejewski ..... Życie i dzieło Łucji Charewiczowej 20
Kamila Klein ..... Na krawędziach nadziei 21
Marian Kamiński ..... Dni - miesiące - lata 22
Alina Wozijan ..... O generale Powstań Narodowych 22
Anna Mieszkowska ..... Wiktor Budzyński 23
Zbigniew Sudolski ..... Charyzmatyczna lwowianka 24
D. B. Łom. ..... Arcybiskup Eugeniusz Baziak 27
Kronika 31
Odeszli 34
Lwów w obrazach Stanisława Tondosa 35
Dziękujemy 36

JANUSZ WASYLKOWSKI

CHCĄ ABYŚMY NIE PAMIĘTALI

Chcą
abyśmy nie pamiętali
chcą
abyśmy zapomnieli
o tym
co najpiękniejsze
najdroższe
najświętsze
o tym
co boli
ból i tęsknota
przeogromna przestrzeń
wypełniona bezgraniczną miłością
której
nikt nam z serca
nie wyrwie
nawet po śmierci
w co wierzymy
bardziej
niż w siebie

* * *

Nie zapomnieć tego
co tkwi w nas
jak cierń
jak cierń
z korony Chrystusa
na Jego i naszej Golgocie
wybacz nam Boże
grzeszne myśli
nie dopuść
do grzesznych czynów
gdy
cierń się rozrasta
na tysiące cierni
boli
jak bardzo boli

RADNI LWOWA POWIEDZIELI

NIE ustąpimy Polakom. Nie będzie uroczystości otwarcia Cmentarza Orląt, mimo zaproszeń obu prezydentów na dzień 21 maja.

NIE damy pozwolenia na ustawienie lwów przed Łukiem Chwały i na postawienie pomników – żołnierzy francuskich i lotników amerykańskich. Słowo "*bohatersko*" musi zniknąć z napisu płyty na grobie Nieznanych Żołnierzy poległych na Persenkówce. Muszą być także zmienione na pylonach nazwy miejscowości, w których zwyciężyli Polacy w I. 1918/1919. Powinny tam być również napisy w języku ukraińskim, nie tylko w polskim.

To już trzeci termin zerwania daty uroczystego otwarcia Cmentarza. I to nie ze strony polskiej. Od maja 1989 r. prowadzono rozmowy w sprawie rekonstrukcji Cmentarza. I wydawało się, że wszystko zostało dokładnie uzgodnione, ale za każdym razem strona ukraińska wnosiła coraz to inne zastrzeżenia, które były niezgodne z ustaleniami i na które strona polska nie mogła się zgodzić.

16 maja, z inicjatywy Młodych Republikanów, przybudówki Ukraińskiej Partii Republikańskiej i skrajnie prawicowej UNA-UNSO, zorganizowano w radzie miejskiej referendum dotyczące spraw spornych na Cmentarzu Obrońców.

W czasie obrad padały słowa pełne złości i pełne nienawiści do Polski. **Juryj Szuchewycz**, syn Romana – Tarasa Czuprynki, dowódcy UPA, wołał: *"Ile razy będziemy kark zginać, bo tak się Polakom zachciało! Polacy popełnili błąd rozmawiając w sprawach cmentarza z Kijowem, a nie z władzami we Lwowie".*

Lwowski historyk **Jarosław Hrycak** też jest za porozumieniem z władzami Lwowa, a nie Kijowa. Inni mówili o *"polskich okupantach i twierdzili – Chełm, Rzeszów są pod tymczasową administracją polską".* Inni krzyczeli: *"polegli za Polskę we Lwowie, to zdrada!"* W tym duchu wypowiadali się poetka **Irina Kałaniec** i **Rościsław Nowożeniec**, co zarejestrowała i wyemitowała polska telewizja.

Mer Lwowa, Lubomyr Buniak, oświadczył na zebraniu rady: *Polska to nasz najlepszy przyjaciel, który prowadzi Ukrainę do Europy.* I opowiedział się za przyjęciem tekstu zgodnym z ustaleniami. Słowa, które padały podczas dyskusji nazwał skandalem.

Ukraiński historyk, prof. Bohdan Osadczuk, powiedział w wywiadzie dla "Życia Warszawy" (17 V), że *"decyzja rady świadczy o układzie politycznym we Lwowie. Tamtejsza klasa polityczna ma horyzont kuropatwy, a nie orła. Dała się sterroryzować garstce zatwardziałych nacjonalistów. To przejaw ukraińskiego warcholstwa i policzek wymierzony w twarz prezydentów Polski i Ukrainy. Nieodpowiedzialni ludzie wydali taką decyzję... Prezydent Kuczma powinien wyłączyć sprawę Cmentarza z gestii Rady Lwowa"...*

W zażegnanie sporu zaangażowali się: były **premier Wiktor Juszczenko** i **kardynał Lubomyr Huzar**. Niestety, ich interwencje nie przyniosły rezultatu. Lwowska gazeta **Wysoki Zamek** napisała:

Nie należy prowadzić porachunków z martwymi. Sytuacja jest absurdalna, bowiem obecnie spór dotyczy jednego słowa: bohatersko. Inne pismo lwowskie **Postup** stwierdziło, że *"Cmentarz Orląt można otworzyć dopiero, gdy zostanie zakończona odbudowa cmentarza żołnierzy ukraińskich, którzy zginęli w walce z Polakami w latach 1918/1919,* (cmentarz ten sąsiaduje z cmentarzem Orląt. przyp. D.Ł.) *a obecnie brak pieniędzy na zakończenie prac".*

Prezydent Kwaśniewski na wiadomość o referendum, w wywiadzie telewizyjnym, powiedział: *"Jestem smutny i rozczarowany. Decyzja strony ukraińskiej nie służy pojednaniu naszych narodów".*

A to wypowiedź sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, **Andrzeja Przewoźnika**: *"Dla mnie decyzja władz miejskich Lwowa nie jest zaskoczeniem. Prowadziłem przez wiele lat we Lwowie rozmowy na temat rekonstrukcji cmentarza i ich przebiegów nie wspominam przyjemnie. Jestem głęboko rozczarowany, że Ukraińcy nie próbowali zrozumieć wrażliwości Polaków, że nie chcą zrozumieć, że w naszych wzajemnych stosunkach potrzebne jest pojednanie i zgoda. A co bardzo ważne – myślenie o przyszłości".*

Ukraińskie MSZ wydało 17 V oświadczenie, w którym winą za zerwanie zaplanowanych uroczystości otwarcia Cmentarza Orląt obarczyło lwowskich radnych. Za powstałą sytuację i jej skutki pełną odpowiedzialność ponoszą radni Lwowa.

Podczas przygotowań do otwarcia miejsca pamięci polskich żołnierzy we Lwowie, pewne siły w radzie miejskiej i poszczególni działacze społeczni zajęli stanowisko, które nie bierze pod uwagę ukraińskich interesów państwowych. (PAP)

30 maja Polskie Radio podało: "*Radni Lwowa chcą do 31 maja powołać polsko-ukraiński komitet, który zadecyduje o terminie uroczystości otwarcia Cmentarza Orląt Lwowskich.*

Do komitetu mają wejść przedstawiciele Rady Ochrony Walk i Męczeństwa, analogicznej komisji ukraińskiej i władz miejskich Lwowa".

Radni chcą, by otwarcie Cmentarza Orląt odbyło się 1 listopada łącznie z cmentarzem żołnierzy ukraińskich z lat 1918/1919, który jest obecnie w budowie.

* * *

"Życie Warszawy" z dn. 20 VI donosi:
Ukraińsko-polskie rozmowy w sprawie rozwiązania sporu wokół Cmentarza Orląt Lwowskich znalazły się w ślepym załuku – twierdzi agencja Interfax-Ukraina, powołując się na źródło w ukraińskiej delegacji. Według rozmówcy agencji, podczas wtorkowej rundy rozmów na przejściu granicznym Korczowa-Krakowiec strona ukraińska wystąpiła z żądaniem usunięcia z Cmentarza Orląt elementów, które umieszczono tam bez pozwolenia władz Lwowa.

NA TE POMNIKI NIE GODZĄ SIĘ RADNI

POMNIK LOTNIKÓW AMERYKAŃSKICH

Po lewej stronie katakumb upamiętniono pomnikiem 16 lotników amerykańskich, którzy ochotniczo walczyli w Armii Polskiej, w latach 1919/1920. Pod dowództwem mjr Cedrica Faunt Le Roya utworzyli VII Eskadrę im. Tadeusza Kościuszki i z powodzeniem rozgramiali wojska bolszewickie. Byli to: por. Edmund Graves, kpt. Merian Cooper, kpt. Craford, kpt. Corsi, por. Rorrison, kpt. Arthur Kelly, kpt. George Mac Callun. Wstępując do wojska polskiego chcieli spłacić

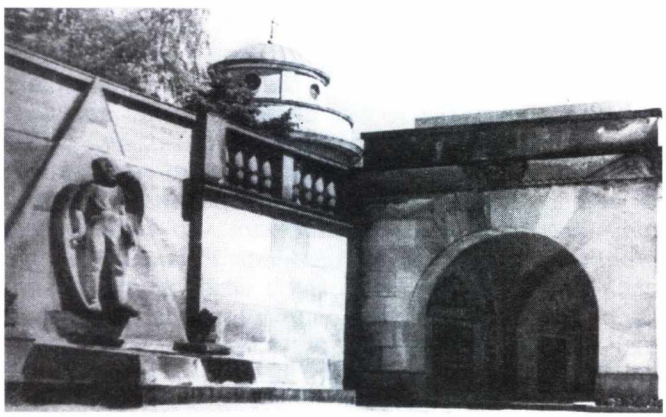

Pomnik Lotników na cmentarzu Orląt – w katakumbach 72 bohaterów ekshumowanych z różnych pobojowisk, pochowanych 9 X 1932 r. (fot.: prof. A. Lenkiewicz)

Polsce dług zaciągnięty niegdyś przez Stany Zjednoczone. Trzech lotników zginęło w walkach frontowych. Ich zwłoki pochowano na Cmentarzu Orląt. Byli to: Edmund Graves, Arthur Kelly, George Mac Callun.

30 maja 1922 r. odsłonięto na cmentarzu pomnik lotników amerykańskich w znacznej części ufundowany przez Związek Narodowy Polski z Chicago. Pomnik był dziełem artystów rzeźbiarzy **Józefa Starzyńskiego** i **Józefa Różyskiego** ze Lwowa. U góry umieszczono napisy w języku polskim i angielskim: *"Amerykanom poległym w obronie Polski w latach 1919-1920"*. Na płycie pod postacią lotnika wymieniono nazwiska poległych lotników. Odsłonięcia pomnika dokonał **prof. Leon Piniński**, a przemówienie po angielsku wygłosił wiceprezydent Lwowa **Leonard Stahl**, który na zakończenie powiedział: *"Groby dzielnych Amerykanów na cmentarzu Obrońców Lwowa pozostaną na zawsze pod serdeczną pieczą Lwowa i jego mieszkańców"*.

POMNIK ŻOŁNIERZY FRANCUSKICH

Po prawej stronie katakumb wzniesiono pomnik piechurom francuskim, walczącym w szeregach wojska polskiego, którzy przybyli do Polski z Błękitną Armią gen. Józefa Hallera.

Pomnik, korespondujący z pomnikiem lotników amerykańskich zaprojektował **Józef Różyski**, postać piechura wykonał artysta rzeźbiarz **Kazimierz Sokalski.**

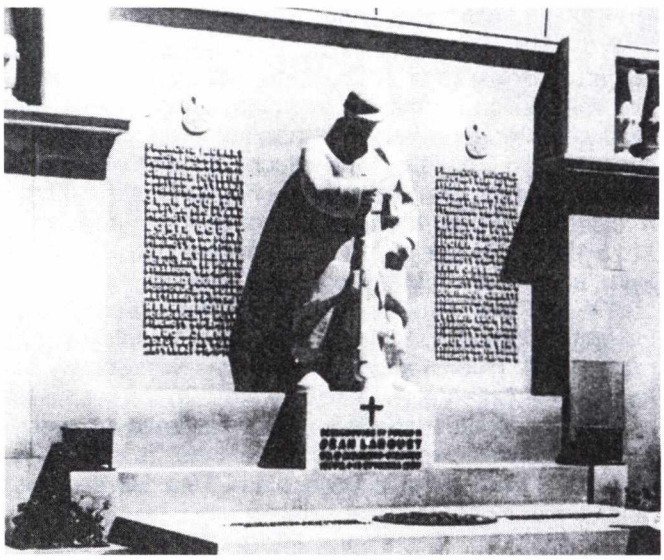

Cmentarz Orląt – Pomnik żołnierzy francuskich (fot.: Henryk Trebert)

Początkowo pochowano na cmentarzu 17 żołnierzy francuskich, w tym 9 oficerów, 2 kaprali i 6 szeregowców. Z upływem lat rodziny zabrały ich zwłoki do Francji, a na cmentarzu pozostały tylko szczątki szeregowca Jean Larquet'a z 57. pułku piechoty, poległego 14 stycznia 1920 r.

Na płycie nagrobnej widniał napis w języku polskim i francuskim: *"Bohaterskim Francuzom poległym i zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej'*. Na środku umieszczono tarczę z herbem Francji i napisem: *"pod tą tarczą złożono urnę z ziemią przywiezioną z pobojowisk we Francji"*.

Pomnik w obecności marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, francuskiego attaché wojskowego, prezydenta Lwowa dr. Stanisława Ostrowskiego, wojewody dr. Alfreda Biłyka i społeczeństwa lwowskiego, **odsłonięto 26 maja 1938 r.**

Oba pomniki zostały zniszczone przez wandali sowieckich po roku 1950.

GRÓB NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY Z PERSENKÓWKI

Dla upamiętnienia trzydniowych, ciężkich walk na Persenkówce, w grudniu 1918 r., w centralnym miejscu przed Pomnikiem Chwały, pochowano poległych pięciu Nieznanych Żołnierzy i Włodzimierza Słotwińskiego, studenta Akademii Handlowej. Grób oznaczono numerem 1845.

2 listopada 1937 r. poświęcono na tym grobie płytę z polerowanego czerwonego marmuru, zaprojektowaną przez artystę rzeźbiarza **Stanisława Koniecznego**. Na wierzchu płyty umieszczono miecz z brązu, po jego obu stronach daty: 1918-1920. poni-

żej napis: **"Nieznanym bohaterom poległym w Obronie Lwowa i Ziem Południowo-Wschodnich".**

Taki napis umieszczono na zrekonstruowanej płycie, którą bojówkarze UNA-UNSO zbili młotkami, uszkadzając także płytę. Było to w przeddzień wizyty prezydentów Polski i Ukrainy na cmentarzu Orląt.

Podczas uroczystości poświęcenia tej płyty, **Wanda Mazanowska**, której syn zmarł wskutek ran otrzymanych na Persenkówce, powiedziała: "*Niech ta płyta przypomina po wszystkie wieki, że nasze pokolenie niczego nie zaniedbało, by zdobyć wolność*".

Za sowietów płytę zdarto i umieszczono na grobie jednego z prominentów komunistycznych pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim.

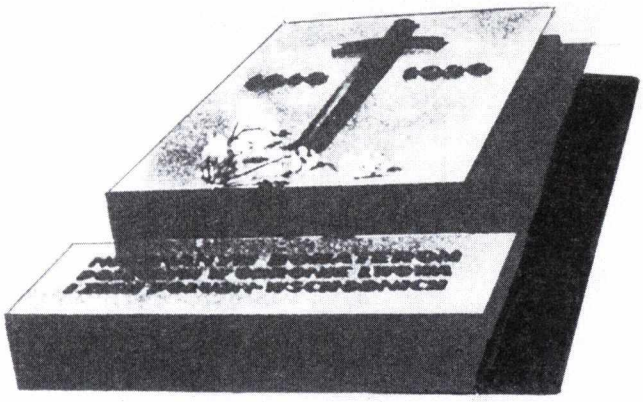

Stan grobu w r. 1938 fot.: B. Kupiec

Obecnie władze lwowskie nie zgadzają się na nową treść napisu: *"Nieznanym żołnierzom bohatersko poległym w walce o Polskę".*

Nie akceptują słowa "bohatersko".

LWY SPRZED POMNIKA CHWAŁY

Od strony Pohulanki, gdzie przewidziano główne wejście na Cmentarz Obrońców, po obu stronach Pomnika Chwały ustawiono na cokołach posągi lwów.

Lewy lew trzymał w łapie tarczę z herbem Lwowa i napisem: "**Zawsze wierny**", prawy zaś trzymał tarczę z orłem polskim z napisem: **"Tobie Polsko"**.

Twórcą tych wspaniałych i dumnie patrzących lwów, był artysta rzeźbiarz **Józef Starzyński**, autor pomnika lotników i wielu nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim.

Oba lwy zniknęły za czasów sowieckich. Jeden ustawiono naprzeciw parku przy ul. Pełczyńskiej, drugi – na rogatce przy drodze do Winnik.

Władze lwowskie **nie zgadzają** się na ich powrót.

xxx

Zarówno pomnik lotników jak i piechurów francuskich oraz posągi lwów są gotowe do ustawienia na dawne miejsca.

Tymczasem stoją w zakładzie kamieniarskim Krzysztofa Furmanka w Daleszycach niedaleko Kielc.

Czy powrócą?

xxx

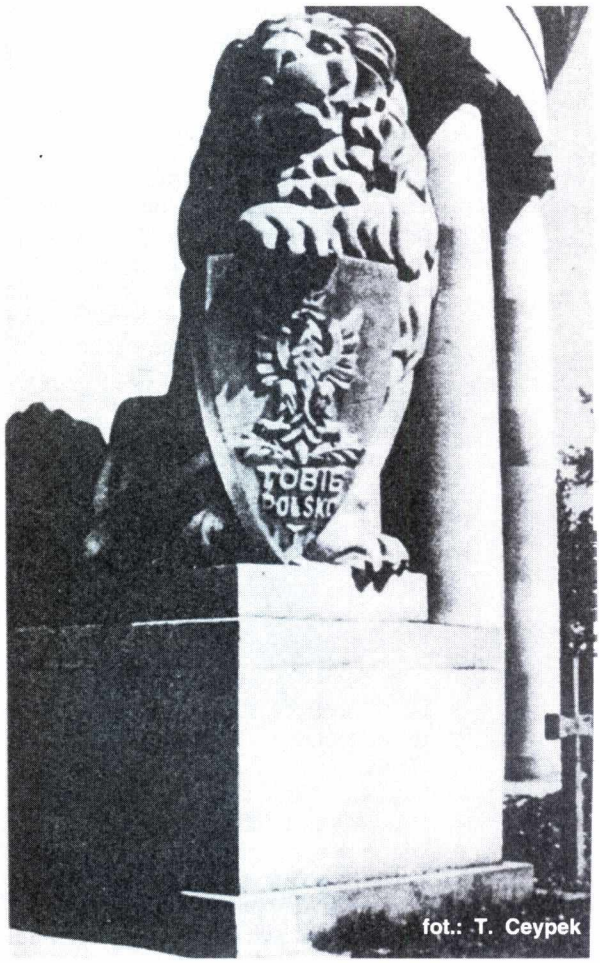

fot.: T. Ceypek

Kończąc przytaczam jeszcze wypowiedź ukraińskiego pisarza ze Lwowa, **Tarasa Prochaśki** dla "Gazety Wyborczej" z dn. 18-19 maja: "*Radni Lwowa zachowali się po prostu głupio. Czy rada miejska chce, czy nie chce na* **Cmentarzu Orląt leżą polscy bohaterowie polegli bohaterską śmiercią w walkach o swoje miasto**. *We Lwowie mieszkali i za polski Lwów zginęli. Polski bohater nie musi być bohaterem Ukrainy, polski interes narodowy nie musiał współbrzmieć z narodowym interesem Ukraińców. Ale historii odmienić się nie da – we Lwowie ukraińscy patrioci i bohaterowie walczyli z polskimi bohaterami i patriotami.*

Znam niektórych lwowskich radnych. To w istocie ludzie sowieccy, wyzbyci skrupułów, handlowali już wszystkim. Teraz nadszedł czas handlu ukraińskim patriotyzmem, bo akurat we Lwowie daje to nadzieję na sukces".

oprac. D.B. Łom.

LIST HUZARA ("Życie Warszawy" z dn. 22-23 VI):

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego kardynał Lubomyr Huzar zwrócił się z listem pasterskim do wiernych, w którym nawołuje do modlitwy w intencji rozwiązania sporu wokół Cmentarza Orląt Lwowskich. Ukraiński kardynał nie nawiązuje bezpośrednio do sedna sporu, uważa jednak, że przedłużający się konflikt coraz bardziej oddala wszystkich od prawdy.

Jadwiga Sibiga

CMENTARZ STARY W JAROSŁAWIU

Cmentarz Stary w Jarosławiu, to jedna z piękniejszych nekropolii południowo-wschodniej Polski.

Cmentarz nie doczekał się dotąd opracowania monograficznego, są jednak wzmianki o nim w różnych pracach o Jarosławiu. W przewodniku o mieście Mieczysław Orłowicz zwraca uwagę na kilka najciekawszych nagrobków znajdujących się na tym cmentarzu.

Najbardziej wartościowym źródłem informacji jest nie drukowana praca **ks. J. Makary** "*Parafia Łacińska w Jarosławiu*". Autor korzystając ze zbiorów Archiwum Parafialnego w Jarosławiu odnośnie histo-

Kolumna klasycystyczna na grobie aptekarza Jana Bełczakiewicza (I. poł. XIX w.)

Groboiec B. Modrzejewskiej

Grób Stanisława Kamińskiego

rii Cmentarza Starego, dokładnie podaje czas i okoliczności powstania nektropolii.

Cmentarz Stary w Jarosławiu został założony w 1784 r. w następstwie dekretu cesarza Józefa II z dnia 23 sierpnia 1784 r. zakazującego chowania zmarłych w obrębie kościołów i miejsc zamieszkałych.

Teren cmentarza wytyczono na tzw. Przedmieściu Krakowskim poza murami miasta, połączony drogą z głównym traktem krakowskim.

Kaplica cmentarna zostaje zbudowana w roku 1832, brama cmentarna w 1890 r. Obszar cmentarza podzielony zostaje na 42 kwatery o nieregularnym układzie i różnych kształtach, co świadczy, że założenie cmentarza odbyło się bez nadania mu jakiegokolwiek planu.

Najbardziej regularny układ występuje w części zachodniej, gdzie po środku przebiega aleja główna, od której rozchodzą się ścieżki.

To bardzo skrócony rys historyczny Cmentarza Starego w Jarosławiu, liczącego 200 lat, na którym różnorodność form artystycznych wielu epok wzbudza zainteresowanie.

Fragmenty cmentarza jarosławskiego wprowadzają w atmosferę i przypominają Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, tu bowiem znajdują się nagrobki wykonane przez artystów-rzeźbiarzy i firmy kamieniarskie ze Lwowa. W zachowanych na cmentarzu nagrobkach, z których najstarszy pochodzi z 1827 r. przeważa styl i forma stosowana w sztuce sepurklarnej XIX i XX w. Na Cmentarzu Starym w Jarosławiu, najbardziej jednorodne stylowo, są nagrobki z przełomu XIX i XX w., są to kwatery: 22, 23, 26, 27 i 28, stanowiące rodzaj lapidarium.

Najstarsze z lat 20-30 XIX w. reprezentują cechy klasycystyczne, najczęściej są to nagrobki w formie czworobocznego postumentu z urnami okrytymi całunem. Dominującym akcentem są postacie niewiast w szatach antycznych-alegorie smutku, oraz sarkofagi nawiązujące do wzorów rzymskich. Na innych dekoracje empirowe, wieńce laurowe, girlandy kwiatowe i liście akantu. W drugiej połowie XIX w. widoczny jest nurt romantyczny, najliczniejsze są jednak formy elektyczne, tak powszechne pod koniec XIX w. aż do początku XX w. Dwa nagrobki w kształcie kolumny znajdujące się na cmentarzu, z których jeden poświęcony jest aptekarzowi (kw. 28) **Janowi Bełczakiewiczowi** – można go wiązać z którymś z zakładów lwowskich.

W Grupie pomników-rzeźb, najstarszym i najbardziej efektownym jest nagrobek **Brygidy Modrzejewskiej** (kw. 28), sygnowany przez lwowskiego rzeźbiarza **Antoniego Schimsera**, który wraz z bratem Janem posiadał pracownię rzeźbiarską we Lwowie.

Mieczysław Orłowicz w swoim przewodniku porównuje go do rzeźb Hermana Witwera na cmentarzu lwowskim.

Podobny w charakterze jest nagrobek **Stanisława Kamińskiego** zm. 1840 r. **nie sygnowany, ale łączy się go z kręgiem lwowskim**.

Wiele grobowców nie mających tablicy inskrypcyjnej, których klasycystyczna forma wskazuje, że wyszły spod dłuta **Pawła Eutelego** rzeźbiarza z pracowni Schimserów. Kilka podobnych sygnowanych znajduje się na Cmentarzu Głównym w Przemyślu.

Grobowiec rodziny Wapińskich

Grób rodziny Wapińskiej

Paweł Eutele jest twórcą jednego z nagrobków-sarkofagów, nawiązujących do wzorów rzymskich, rodziny **Wapińskich** (kw. 28).

Lwowską pracownię Ludwika Tyrowicza reprezentuje grobowiec rodziny **Wojciechowskich** (kw. 13), prosty w formie z płaskorzeźbami na ścianach bocznych z dwukolumnowym portykiem, pochowany tu jest Dionizy Ostrowski – powstaniec z 1863 r.

Drugi zasługujący na uwagę grobowiec **rodziny Gurgulów** (kw. 13) słynnych jarosławskich przemysłowców, elegancją formy wskazuje na jedną z firm lwowskich. Mimo braku sygnatur, zachowane tu klasycystyczne rzeźby (np. "Płaczki" ustawione na grobach kwatery 28), postumenty zwieńczone urnami, groby rodziny **Karczewskich** (kw. 28) i **Naguszewskiego** (kw. 28), można łączyć z zakładem Schimserów.

Inny nagrobek (kw. 28) bez tablicy inskrypcyjnej w formie postumentu z hełmem i opuszczoną przyłbicą z wieńcem laurowym, wskazuje duże podobieństwo do nagrobków austriackich oficerów na Cmentarzu Łyczakowskim, które powstały w pracowni **Juliana Markowskiego**, nie jest wykluczone, że tam powstały.

Sygnatura L. Tyrowicza ze Lwowa widnieje na nagrobkach **Żmudzińskiego** (kw. 23), **Dietziusów** (kw. 28) (stela), **Weissów** (kw. 23), **Wojciechowskich** (kw. 13). Można śmiało stwierdzić, że jeżeli chodzi o pochodzenie bogatszych i ciekawszych pod względem artystycznym nagrobków z XIX w. Jarosław pozostawał w kręgu warsztatów lwowskich.

Grób rodzinny Wojciechowskich

Grób rodziny Karczewskich

Grób rodziny Weissów

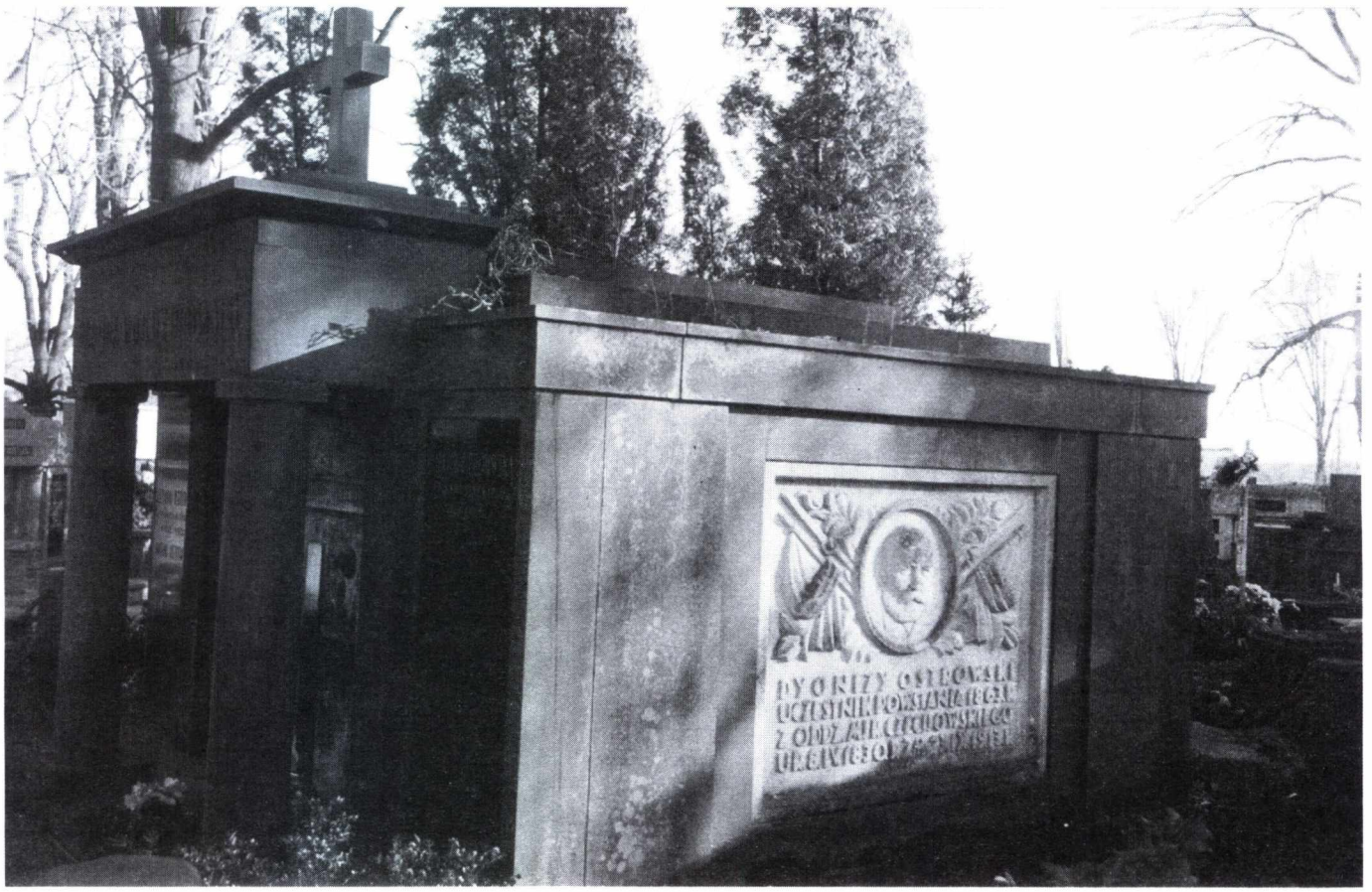

Grobowiec rodziny Wojciechowskich, w którym spoczywa Dionizy Ostrowski

Nekropolia jarosławska, to miejsce zasługujące na większą uwagę i staranie społeczeństwa a już na pewno na opis monograficzny jaki dotąd nie powstał, sądzę, że warto pokusić się na takie opracowanie. Niezwykła atmosfera Cmentarza Starego, spoczywające tu osoby, które chlubnie zapisały się w historii Jarosławia, powstańcy i uczestnicy ostatnich wojen zasługują, by cmentarz ten pozostał w pamięci następnych pokoleń.

Pośród spoczywających na cmentarzu jarosławskim, przewijają się znane nazwiska powstańców Styczniowych i Listopadowych. Zasłużeni księża, proboszcze z ostatnich czasów, jak ks. prałat Władysław Opaliński, czy ks. dr Bronisław Fila. Tu pozostali na wieczny spoczynek Obywatele miasta, którzy przyczynili się do jego rozwoju, są wśród nich lwowianie, jedną z nich jest inż. architekt Janina Starzewska, która poświęciła wiele trudu przy odbudowie starego miasta.

(opracowanie na podstawie "Przemyskich Zapisków Historycznych" Ireny Zając).

foto: Anna Sibiga-Rudel

Krystyna Mładejowska-Szwaja

KARMIŁAM WSZY

Zdarza się teraz często, że ludzie starzy, chwytają za pióro by uwiecznić swoje przeżycia, pozostawić po sobie jakiś ślad.

Tutaj chodzi raczej o przypomnienie faktów, które miały miejsce we Lwowie podczas II wojny, bo to historia tego miasta, nieznana zupełnie młodemu pokoleniu, i nawet średniemu, jak mogłam się niejednokrotnie przekonać.

Nie będę nudzić czymś, co jest trudne w odbiorze, a temat wręcz odrażający. Ktoś pomyśli po co do tego wracać? A jednak ciekawy z wielu względów. Wprawdzie charakter pisma "Biuletyn Informacyjny" traktuje również o nowościach, jednak pozwolę sobie położyć nacisk, na to, że to wspomnienie minionych lat jest nie tylko ważne ze względów historycznych, ale i naukowych.

Wiąże się też nierozerwalnie z wielkimi ludźmi, którzy tworzyli kulturę Lwowa – naukowcami, a takim był profesor Rudolf Weigl (1883-1957), badacz, wynalazca szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Zgromadził wokół siebie wspaniałych ludzi, jak pamiętam: Stefan Banach – profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Bronisław Chrzanowski – lekarz histolog, doc. medycznego Instytutu we Lwowie, prof. Anna Herzig, asystentka profesora Weigla, również Henryk Mosing – bakteriolog, też asystent profesora

Rudolf Weigl był znakomitym łucznikiem. Lwów ok. 1935 r.

– ksiądz rzym.katolicki. Andrzej Szczepkowski, Jerzy Habela (późniejszy muzykolog) Wiesław Krawczyński – sybirak, poeta, społecznik działający dziś w Krakowie, Tadeusz Machl – znany muzyk, Zbigniew Szymonowicz – jeden z laureatów pierwszego po wojnie konkursu im. Fryderyka Chopina (zmarł lata temu). Janusz Zipser, znany tenor Opery Wrocławskiej, Małgorzata Szelińska koleżanka z ławy szkolnej, jak również Bożena Marynowska (później Gruca) pasierbica słynnego chirurga ortopedy – Adama Grucy, Stanisław Skrowaczewski – sławny dyrygent, były student Lwowskiego Konserwatorium. Zbigniew Herbert, Stanisław Drabik, Wanda Bujniewicz, Stanisław Żaba – którzy pracowali jako laboranci, chemicy, strzykacze, preparatorzy, hodowcy czy karmiciele, jak też pomocnicy w produkcji ampułek.

Wyprodukowanie szczepionki w Zakładzie Weigla przy ul. Potockiego (d. gimnazjum Królowej Jadwigi), to był długi proces. Poprzez hodowlę, w której młode wszy (te same trzeba było karmić przez dwa tygodnie) były sortowane, oczyszczane codziennie z kału i martwych wszotników, robiono to w naczyniach szklanych, następnie umieszczano je w klatkach, około 500 sztuk w każdej. Klatki musiały być woskowane po brzegach, by wszy nie dostawały się na zewnątrz. Umieszczane w termostacie skąd karmiciele też codziennie brali swoje pudełka z klatkami, opisane imieniem i nazwiskiem – karmili przykładając na ciało – przeważnie na uda, ręce pod dopasowaną opaską i karmili 45 minut w ilości przeważnie 20 klatek.

Krew ludzka była tu nieodzowna, wszy piły krew przez jedwabną siateczkę umieszczoną w jednej ściance klatki, potem z powrotem wędrowały do termostatu, później już jako dojrzałe trafiały do preparowania do strzykaczy, gdzie pod mikroskopem z odwłoków pobierano jelito i według ściśle określonego sposobu preparowano szczepionkę.

Muszę nadmienić, że karmicielami mogli być tylko ludzie o dobrym zdrowiu, wcześniej badani na odporność.

Ktoś zapyta za jaką cenę? Dostawaliśmy zapłatę, skromny dodatkowy przydział żywności, a co najważniejsze dla wielu dokument – ausweis chroniący przed wywozem na roboty do Niemiec.

Karmienie miało też swoje skutki. Pomijając świąd, nieopisany, niesamowity dręczący w i w nocy, występowały wykwity skórne, autuintoksykacje.

Dla mnie, po 13 miesiącach karmienia, skończyło się to zachorowaniem na tzw. "zakładówkę" – czyli tyfus w łagodnej formie, dzięki wcześniejszemu szczepieniu, no i żółtaczkę.

Instytut, przez Niemców rozbudowany, przy ustępowaniu tychże ze Lwowa na skutek działań wojennych, został ewakuowany do Częstochowy.

Po przemieszczeniu wojsk zmienił się okupant.

Dzięki profesorowi Weiglowi uratowała się cała rzesza młodych ludzi. Profesor, swoją postawą z

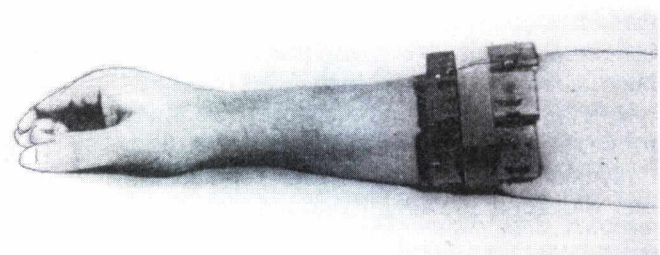

Karmienie wszy, 1941/42 (fot. ze zbiorów Zbigniewa Stuchlego)

wyboru, odmówił przyjęcia Reichslisty, mimo, że miał prawo ze względu na austriackie pochodzenie.

Wykazał, że jest wielkim człowiekiem, pogardził perspektywą otrzymania nagrody Nobla, którą chcieli go znęcić Niemcy. Jako naukowiec był ceniony nawet przez wrogów.

Starałam się w zwięzły i prosty sposób przedstawić to, co zapowiedziałam w tytule. Jeszcze raz chcę zapewnić, że to informacja dla wielkiej rzeszy Polaków. Niech więc pamiętają, że Lwów był kolebką odkrycia szczepionki przeciw śmiertelnej chorobie – durowi plamistemu. Niechże pamiętają i o jego autorze wielkim uczonym i wielkim Polaku, który przysłużył się ludzkości.

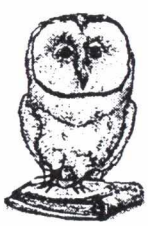

NASZE LEKTURY

Joanna Siedlecka: Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2002, fot.

Rocznik Lwowski 2000-2001. Wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2002, fot.

Rokitno i Pogranicze. Od Wojtkiewicz do Ludwipola. Cz. I. Strefa 18. Bat. KOP. redakcja: Henryk Dąbkowski, Magdalena Rudnicka. Warszawa 2001, fot., rys.

Stanisław Klimpel: W dolinie Strwiąża. Cz. II Chyrów. Gliwice 2001, fot.

Bartłomiej Gutowski, Maciej Gutowski: Architektura secesyjna Galicji. Wyd. DiG, Warszawa 2001, ilustr.

Roman Czarnecki: Z Krzemieńca, Borysławia... Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2002.

Daniel Bargiełowski: Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Wyd. Rytm, Warszawa 2001.

Krystyna Małaszyńska

WSPOMNIENIA O HORODENCE

Moi przodkowie pochodzili ze Stanisławowa. Wprawdzie urodziłam się w Kołomyi, ale przez jakiś czas, będąc dzieckiem, mieszkałam w Stanisławowie. Całą zaś wojnę spędziłam w Horodence.

To, co opowiem, oparte jest na podstawie wspomnień mego katechety **ks. Stanisława Turkowskiego**, obecnie zamieszkałego we Wrocławiu, zawartych w książce pt. "*Polacy na Wschodzie mówią o sobie*", (Lublin 2000 r.) i opowiadania Czesławy Miklasiewicz, obecnie zamieszkałej w Rzeszowie, wydanego w maszynopisie w 1983 r., a także wspomnień własnych.

Horodenka jako miasto istnieje od 1688 roku. **Założona została przez Jana Potockiego**, wojewodę bracławskiego, na podstawie Prawa Magdeburskiego nadanego przez króla Jana Kazimierza.

Według przedwojennej mapy Polski, Horodenka leży w północno-wschodniej części Pokucia, 5 km od granicy rumuńskiej i 11 km od Dniestru. Najbardziej malowniczą była strona zachodnia, między dwoma łagodnymi wzniesieniami, za małym laskiem, utworzono sztuczne stawy hodowlane, ciągnące się parę kilometrów, gdzie było wiele różnych gatunków ryb, a na brzegach wiele ptactwa wodnego. W 1937 roku zbudowano i oddano do użytku pływalnię, z budynkiem mieszczącym sale restauracyjne i szatnie, otoczoną rozległym parkiem.

Od strony wschodniej, za kościołem, aż do Góry Czerwonej, ciągnęły się kamieniołomy, z których czerpano materiały budowlane i kamienie drogowe. Jeszcze przed pierwszą wojną światową natrafiono w tych skałach na ślady człowieka prehistorycznego, jednak wówczas nie dbano o zachowanie pamiątek. W maju 1929 r. ulewne deszcze odsłoniły dalsze obszary kamieniołomów, wśród których znaleziono garnki malowane, cegły palone, krzemienne narzędzia – pochodzące z epoki kamienia gładzonego. Wszystkie te przedmioty nosiły znamiona kultury mykeńskiej.

W miejscu, gdzie istniał budynek polskiego gimnazjum, stał zamek obronny tak zwanego małego szlaku tatarskiego; w skład obronnego łańcucha wchodziły zamki w Śniatynie, Horodence, Czernelicy, Rakowcu, Obertynie, w kierunku Halicza.

Przechodząc do czasów późniejszych wspomnę, że w 1925 r. w Horodence została wybudowana cukrownia przez Spółkę Akcyjną "Przeworsk". produkcja cukru kampanii 1928-29 wynosiła 102.660 kwintali i w szybkim tempie z roku na rok wzrastała.

Obok cukrowni znajdowała się stacja kolejowa, na której skupiał się większy ruch pasażerski i towarowy, a parę kilometrów dalej była druga stacja o nazwie "Horodenka-Miasto", przy której była składnica drzewa i cegielnia.

Na stronie południowo-wschodniej znajdował się szpital i boisko sportowe.

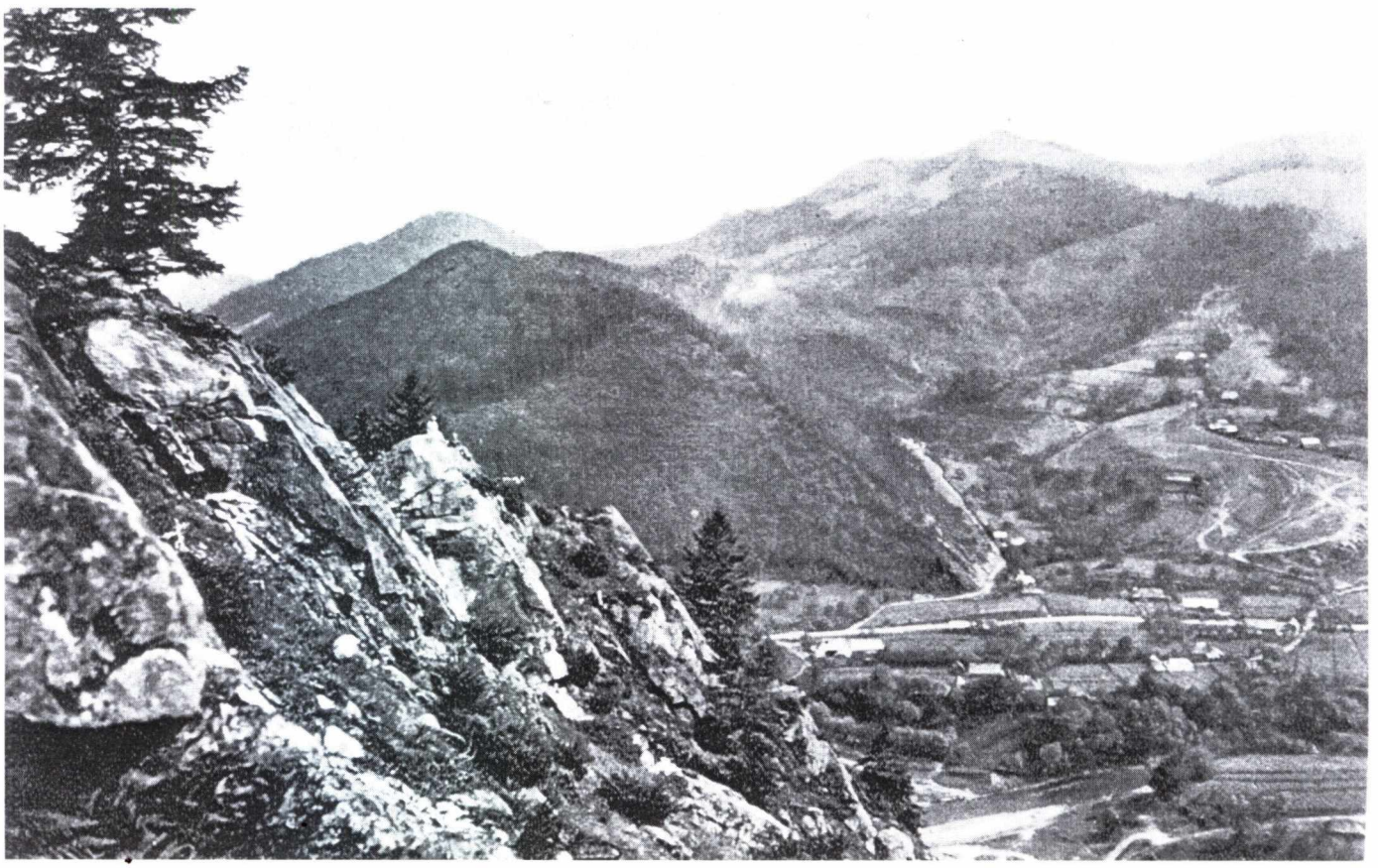

Horodenka. Widok z Kamienistego na Michałków. **Foto: Sańkowski**

Na pięknym Pokuciu było wiele miejscowości letniskowych nad Prutem, Czeremoszem i Dniestrem, gdzie co roku przybywały rzesze turystów i kuracjuszy. W powiecie horodeńskim do nich zaliczały się Potoczyska i Horodnica. Horodnica słynęła nie tylko jako uzdrowisko, lecz przede wszystkim z winobrania.

Położenie Horodenki między Kołomyją a Zaleszczykami sprawiło, iż we wrześniu 1939 roku ewakuujące się urzędy oraz instytucje państwowe wraz z biurami niektórych ministerstw zatrzymywały się na pewien czas w Horodence, co dawało mieszkańcom miasta i powiatu okazję do różnych spostrzeżeń i refleksji związanych z sytuacja polityczną i społeczną w tych dramatycznych chwilach kończącej się II Rzeczypospolitej.

Pułk KOPu "Podole" pod dowództwem ppłk. Marcelego Kotarby dzielnie osłaniał przed wojskami sowieckimi strategiczne drogi przez Kołomyję, Kuty, Horodenkę i Śniatyń, gdzie w tych dniach były zgrupowane naczelne władze polskie – cywilne i wojskowe. Utworzono tzw. przedmoście rumuńskie, przez które miała płynąć z Zachodu na zasadzie wcześniejszych umów i uzgodnień pomoc materialna. To sprawiło, że sztab Naczelnego Wodza, rząd, prezydent, część korpusu dyplomatycznego – znalazły się w Kołomyi, a niektóre resorty ministerialne, m.in. skarbu państwa, czasowo kwaterowały w Horodence. Przewóz złota Polskiego Banku Narodowego odbywał się przez jej terytorium.

Sowiecka agresja 17 września 1939 roku wywołała ogromny szok, zamieszanie i ogólną tragedię nawet wśród sympatyków komunizmu. **Władysław Broniewski** dał temu wyraz we fraszce, przekazywanej w tym czasie z ust do ust we Lwowie:

Byłby Grunwald i Płowce
gdyby nie te bombowce
i gdyby nie te czołgi,
które przyszły znad Wołgi.

Do Horodenki sowieci weszli bez walki i zostali powitani przez ludność ukraińską jako wyzwoliciele spod "jarzma polskiego" i nadzieją uzyskania samoistnej Ukrainy. Również Żydzi witali Armię Czerwoną z radością. Polacy byli przygnębieni, gdyż wiedzieli, co ich czeka w najbliższej przyszłości. Zaczęły się aresztowania i zsyłki w głąb Związku Radzieckiego, spowodowane donosami niektórych nadgorliwych Żydów i Ukraińców.

Po napadzie Niemców na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. już 1 lipca nie było w Horodence ani jednego sowieta. W ostatniej chwili w pośpiechu wymordowali więźniów, spalili szkołę męską, dom starców i dwa wiejskie domy. Po 3 godzinnym boju, do miasta od strony cukrowni, wkroczyły wojska węgierskie i dzięki temu cukrownia nie została wysadzona w powietrze, co sowieci zamierzali uczynić.

I zaczął się terror niemiecki: łapanki młodych ludzi na roboty, aresztowania i wywózki do obozów śmierci. Jesienią 1943 r. władze niemieckie zaostrzyły ograniczenia żywnościowe, znacznie zmniejszyły przydziały kartkowe i wprowadziły godzinę policyjną oraz przepustki na poruszanie się w godzinach nocnych i podróże koleją. Okoliczności te wykorzystywały bandy nacjonalistów ukraińskich. W obawie przed rzezią, wielu Polaków wyjechało najpierw do Stanisławowa, a potem dalej na zachód.

W marcu 1944 r. front zbliżył się znacznie i w dniu 25 marca 1944 r. wjechały do miasta czołgi sowieckie. Rejon horodeński stał się terenem frontowym podlegającym ustawicznym bombardowaniom lotniczym, tak sowieckim jak i niemieckim.

W kwietniu 1944 r. samoloty niemieckie zbombardowały miasto i cukrownię oraz szkołę żeńską, gdzie był zlokalizowany sowiecki szpital wojskowy. W ciągu niespełna 15 minut zginęło ponad 600 osób, w tym większość rannych żołnierzy.

10 maja front ustalił się między Kołomyją a Obertynem. Do Horodenki zaczęły zjeżdżać z okolicznych wsi polskie rodziny w obawie przed zagrożeniem życia głównie ze strony band UPA. Podczas nalotu niemieckiego w dniu 5 czerwca 1944 r. poniosło śmierć kilku wybitnych Polaków, a wśród nich dyrektor cukrowni inż. Kubikowski. Spośród moich koleżanek zginęły także Danuta Tomkiewicz i Teresa Gawlińska.

W styczniu 1945 roku miały miejsce masowe aresztowania wśród polskiej inteligencji. Wywieziono wówczas wielu Polaków, m.in. kilku działaczy AK. Grupa banderowców w nocy dokonała napadu na plebanię. Napastnicy obrabowali budynki gospodarcze i próbowali wedrzeć się do budynku poklasztornego. Mocne zabezpieczenia bramy korytarzowej, zatarasowane drzwi oraz uderzenie w dzwony kościelne skłoniły ich do zaniechania tego planu. Być może dlatego również, że w lewym skrzydle obiektu klasztornego mieściły się biura NKWD. Banderowcy nie oddali ani jednego strzału, co było zadziwiające, jak na ich ówczesne zwyczaje. Był to jedyny napad banderowski w samym mieście. Widać, że chodziło głównie o zastraszenie nie tylko księży tam zgromadzonych, ale przede wszystkim ludności polskiej przeznaczonej do wysiedlenia z całego terytorium wschodnich ziem polskich. Metodą zastraszenia, różnych nacisków i szantaży władza sowiecka dążyła do stworzenia faktów dokonanych, by upozorować rzekome prawo do tych ziem. Była to więc swego rodzaju czystka etniczna, plan iście szatański, który niestety powiódł się.

Od czerwca 1945 r. do grudnia 1945 r. wyjechało z Horodenki pięć transportów polskiej ludności. Jeden z mieszkańców Horodenki tak oto wspomina i ocenia ten bezprecedensowy fakt historyczny: "*Repatriacja dla większości była wstrząsem, szokiem, po których długo, długo nie mogli dojść do siebie i włączyć się w nurt życia. Rekompensata za trwanie przy wartościach humanistycznych, poniesione cierpienia, poniżenia, szykany, straty biologiczne Narodu, było ze strony aliantów nieludzkim aktem, wielce krzywdzącym. Powiększając tylko bezmiar rozgoryczenia, hekatombę ofiar i strat poniesionych przez polski naród. Bilans ten nigdy nie będzie w pełni znany. Jedynie Bóg w niebie zna jego ogromny rozmiar... Ludzie repatriowani do kraju rozsypali się jak ziarenka, ażeby już nigdy nie pozbierać się razem.*"

Teraz przejdę do szkolnictwa Horodence. W okresie międzywojennym odgrywało bardzo ważną rolę nie tylko oświatową i wychowawczą, ale taże kulturotwórczą, a to ze względu na wyśmienitą kadrę nauczycielską, jak i liczne inicjatywy społeczne i działalność, jaką wówczas organizowano w tym mieście.

Istniejące wówczas szkoły: powszechna męska, powszechna żeńska, powszechna szkoła ukraińska, dwie szkoły 4-ro klasowe, polskie prywatne gimnazjum koedukacyjne, prywatne gimnazjum ukraińskie, szkoła tkacka i szkoła rolnicza – stwarzały dość poważne możliwości kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży.

II wojna oraz wydarzenia związane z okupacjami w znacznej mierze uszczupliły kadrę nauczycielską Horodenki.

Mimo wielkiego zagrożenia i utrudnień ze strony władz, mimo bardzo niskiego programu nauczania, obowiązującego zwłaszcza za okupacji niemieckiej, nauczyciele horodeńscy uczyli polską młodzież na poziomie gimnazjum przedwojennego. Wymagało to wielkiego bohaterstwa i poświęcenia z ich strony.

Z wybitnych nauczycieli-patriotów z tego okresu wymienię chociaż kilku:

– **Józef Rostkowski** – kierownik szkoły, polonista, działacz konspiracyjny, dowódca obwodu Horodenka-Śniatyń, ps. "Ryś"; po wojnie naczelnik wydziału Kuratorium Oświaty we Wrocławiu, założyciel i dyrektor Ośrodka Metodycznego oraz Biblioteki Wojewódzkiej, Przewodniczący Dzielnicowej Rady Narodowej i działacz społeczny we wrocławiu i na Dolnym Śląsku;

– **Maria Niemińska** – jedna z najpopularniejszych postaci życia społecznego w Horodence, niezwykle zasłużona dla kultury tego środowiska, ciesząca się powszechnym szacunkiem jako ofiarna nauczycielka i wychowawczyni kilku pokoleń. Po wojnie zamieszkała w Oławie, gdzie nie przestała działać na niwie społeczno-patriotycznej. Jej wspaniała sylwetka zasługuje na szczególne upamiętnienie jako wzór kobiety-Polki. Zmarła w opinii świętości 15 października 1955 roku.

Do tego grona należą również: **Celina Rostkowska**, **Kazimierz Jordan**, **Maria Jordanowa**, **Stanisław Żurek**, **Eleonora Karczewska**, trudno wymienić wszystkich.

Wielu pedagogów, i to najznakomitszych, zostało aresztowanych, pomordowanych przez okupantów, wywiezionych do ZSRR lub do niemieckich obozów koncentracyjnych, albo też wyjechało na zachód. Są to niepowetowane straty dla naszej kultury narodowej. Niemniej jednak pozostali w mieście nauczyciele potrafili stanąć na wysokości zadania, dając z siebie maksimum ofiarnej pracy, by odpowiedzialne powinności dydaktyczne i wychowawcze wypełnić jak najlepiej i najowocniej, co zresztą potwierdziła rzeczywistość oraz postawy obywatelskie i społeczne wszystkich wychowanków z tego trudnego i pełnego dramatycznych napięć okresu. O skuteczności patriotycznego nauczania niech świadczy fragment wiersza, napisanego 5 kwietnia 1945 r. przez młodą utalentowaną absolwentkę horodeńskiego gimnazjum, **Irenę Kaczorowską**:

NA POŻEGNANIE

...Możemy być dumni!
Bo naród, który przeszedł cierpień tyle,
I nie dał pogrześć swego ducha w trumnie,
Zostanie sławnym – jak Termopile
I będą przykład z nas brali potomni
Żeśmy wśród klęsk zostali niezłomni!...

Przed wojną w Horodence były dwa kościoły parafialne: łaciński i ormiański, trzy cerkwie i jedna bożnica.

Kościół łaciński p.w. Niepokalanego Poczęcia N.M.Panny **wzniesiony został w 1755 roku przez Mikołaja Potockiego,** starostę kaniowskiego, wzorowany na bazylice św. Jana Laterańskiego w Rzymie, projektu Bernarda Meretyna. Przed kościołem na kamiennym słupie wznosiła się statua Najświętszej Panny Marii, naturalnej wielkości, przyozdobiona aureolą żelazną, pozłacaną z dwunastoma gwiazdami.

Wnętrze kościoła w stylu późno barokowym mieściło w sobie ołtarz główny i dwie nawy boczne.

Kościół rzymsko-katolicki w Horodence (2001 r.)

Przy wystroju wnętrz pracował mistrz Jan Jerzy Pinsel. Jego dziełem był ołtarz główny z monumentalnymi rzeźbami oraz ołtarze boczne i bogato zdobiona płaskorzeźbami ambona. Małe organy powstały w pierwszej połowie XIX wieku. Na wieży kościelnej był zegar pochodzący z 1891 roku. Mieściły się w nim bezcenne rzeźby rokokowe. Pod względem architektury i rzeźby kościół ten był najpiękniejszym obiektem zabytkowym Pokucia.

Wskutek działań wojennych jedna z wież została uszkodzona. W prezbiterium znajdował się portret fundatora – Mikołaja Potockiego.

Mikołaj Potocki wybudował przy kościele gmach klasztorny i osadził w nim księży misjonarzy, dotując ten klasztor majątkami ziemskimi: Horodenka, Potoczyska i folwark Słobudka. Majątek ten, z wyjątkiem gmachu klasztornego, został przez austriackiego ce-

sarza Józefa sekularyzowany, a księża misjonarze rozproszeni po innych klasztorach. Budynek klasztorny pozostał, jako majątek kościelny, pod zarządem bractwa kościelnego.

W 1856 roku podczas przemarszu wojsk austriackich przez Horodenkę wybuchła między żołnierzami epidemia czerwonki, wówczas komenda, od bractwa kościelnego wydzierżawiła na szpital, gmach poklasztorny za 35 cwancygierów rocznie. W tym czasie dach na budynku wymagał naprawy, a czynsz nie wystarczał na pokrycie jej kosztów, przeto bractwo zrzekło się pobierania czynszu, natomiast wojsko miało naprawić dach własnym, kosztem. Przy odmarszu komenda wojskowa oddała gmach poklasztorny cywilnym władzom austriackim, które gmach ten używały jako pomieszczenia urzędów państwowych.

W okresie międzywojennym mieściło się w nim starostwo. W czasie II wojny część zabudowań poklasztornych zajmowały biura niemieckiej żandarmerii, a w części mieściła się plebania rzymskokatolicka. Usytuowanie plebanii pod jednym dachem z żandarmerią dawało dogodne warunki konspiracji. Plebania była miejscem licznych spotkań o charakterze polityczno-wojskowym, dawała schronienie, nocleg i gościnę wielu kurierom, osobom udającym się w kierunku przejść granicznych lub przechodzącym ze strony rumuńskiej w głąb kraju. Duże zasługi w organizowaniu przerzutów kurierów przez granicę w Jesionowie Polnym po stronie polskiej i Zastawnej po stronie rumuńskiej położył **ks. kan. Michał Sobejko**, proboszcz i dziekan horodeński oraz **Piotr Chojnacki, organista.**

W 1945 roku Polacy wyjeżdżający na Ziemie Odzyskane zabierali ze sobą przede wszystkim dobytek materialny. W miarę możliwości zabierali też swoje pamiątki rodzinne. Niektóre przedmioty jako "niebezpieczne" w czasie okupacji lub narażone na rabunek zostały ukryte w ziemi lub gdzie indziej, a więc przepadły bezpowrotnie. Barbarzyńskiemu zniszczeniu uległy bezcenne malowidła i rzeźby barokowe w kościele oraz starodruki z biblioteki pomisjonarskiej, znajdujące się na jednym z balkonów kościoła. Wyjeżdżający ostatnim transportem ks. kan. Sobejko mógł zabrać jedynie przedmioty liturgiczne, mimo to udało się wywiezienie cennego obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem, znajdującego się w jednym z bocznych ołtarzy. Jest to malowidło wzorowane na słynnym obrazie Matki Boskiej Śnieżnej z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie, zwanym popularnie Salus Populi Romani. Obraz ten pochodzi z pierwotnego drewnianego kościółka, który stał w Horodence przed budową świątyni księży misjonarzy. Obraz ten znajduje się obecnie w parafialnym kościele w Kępnicy koło Nysy, gdzie osiadł ks. kan. Sobejko. Po ogromnej dewastacji kościoła po wojnie – mieściły się w nim magazyny. Obecnie kościół jest restaurowany i ma być świątynią unicką.

Najmniej znany szerszemu ogółowi Polaków jest obrządek ormiańskokatolicki, który mimo niezbyt licznej grupy swych wyznawców, położył ogromne zasługi dla kultury polskiej i twórczo zaznaczył swój wkład w dzieje Kościoła w Polsce. Ormianie przybyli do Polski już w XI wieku i osiedlali się głównie na ziemiach wschodnich. Złączyli się unią z Kościołem katolickim w 1630 roku. Wartościami swej kultury znacznie wzbogacili polskość na terenach wschodnich Rzeczypospolitej. Samorzutnie podjęty przez nich proces asymilacji w Polsce stał się fenomenem naszych dziejów i swego rodzaju wzorem.

Kościół parafialny ormiański w Horodence pochodzi z tych czasów, kiedy to Szczepan Potocki, strażnik wielki koronny i wojewoda bełski sprowadził kilkanaście rodzin ormiańskich, dając im wolność budowania domów, prowadzenia handlu i sądzenia według własnego prawa. Budowę kościoła z fundacji **Stefana Potockiego** ukończono w 1706 roku, a w parę miesięcy potem biskup trajnopolitański przysłał kapłana obrządku ormiańsko-katolickiego dla objęcia probostwa. jednak w 1876 roku kościół ten groził zawaleniem się i został staraniem Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego, odrestaurowany, a mury szkarpami z ciosanego kamienia podparte. Dla upamiętnienia tej ofiary na fasadzie kościoła umieszczono herb Potockich. Budynek kościoła wzniesiony w stylu kaplicznym nie przedstawia się pod względem architektonicznym okazale, początkowo jednak wewnątrz był bogato wyposażony w m.in. obrazy: Matki Boskiej Częstochowskiej oraz patrona polskich Ormian – św. Kajetana. Oba znajdują się w Gliwicach, w kościele p.w. św. Trójcy, drogi sprzęt kościelny, złote i srebrne wota, co wszystko przez bandy rabusiów na kresach grasujące w 1779 roku zostało zrabowane. Do parafii tej włączono powiaty: horodeński, zaleszczycki, borszczowski, husiatyński i część powiatu kołomyjskiego. Wielką szkodę poczynił kościołowi katastrofalny pożar w 1816 roku. Wnętrze kościoła przedstawia się skromnie. Nawa główna tworzy wraz z bocznymi kaplicami: św. Kajetana i gotycką św. Grzegorza – kształt krzyża.

Obok kościoła stała kaplica Matki Boskiej Loretańskiej, starsza od budynku kościelnego i służąca pierwotnie do odprawiania nabożeństw.

Katoliccy Ormianie zamieszkujący południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej są uważani bardzo słusznie za "najwierniejszą z naszych mniejszości narodowych". Oni też wydali spośród siebie wielu ludzi nauki i kultury oraz wybitnych polskich patriotów.

Wystarczy wspomnieć tylko jednego z największych arcypasterzy Kościoła w Polsce XX wieku, ostatniego metropolitę tego obrządku we Lwowie **ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza**, zmarłego w grudniu 1938 r. Ten wielki mąż stanu, uczony i arcypasterz pochodził właśnie z powiatu horodeńskiego.

Ks. Kazimierz Roszko, ostatni proboszcz ormiański w Horodence, pochodził ze starej ormiańskiej rodziny lwowskiej. W okresie II wojny był jednym z działaczy mocno zaangażowanych w prace konspiracyjne – jako kapelan Armii Krajowej. Po wyjeździe na Ziemie Zachodnie w 1945 roku osiadł w Gliwicach jako rektor niewielkiego kościoła p.w. Trójcy Świętej, w którym umieścił m.in. dwa cenne obrazy, będące przedmiotem kultu ludności ormiańskiej, a także i wiernych obrządków katolickich: łacińskiego i unickiego. Są to: łaskami słynący obraz Matki Boskiej Łysieckiej oraz zabytkowy obraz św. Kajetana, patrona parafii ormiańskiej w Horodence. Ks. Roszko w późniejszych latach wyjechał za granicę i zmarł w Kanadzie.

JERZY MASIOR

ZNAKI

Pod tamtym niebem i o tamtym czasie otaczały mnie znaki, których nie rozumiałem. Ba, nawet nie dostrzegałem, mimo, że było ich niekiedy szczególne zagęszczenie Czułem jednak podskórnie, że istnieje jakiś nieznany język, jakiś szyfr, podpowiadanie, których nie rozumię. W natłoku zajęć i zagęszczeniu dni młodości odkładałem wszystko na potem. Popełniałem błąd. W takim czasie niczego nie należy odkładać "na potem", bo gromadzą się straty nie do uzupełnienia. To jest tak jak dziury w serze szwajcarskim: pustki w smacznej materii. W tych przestrzeniach prócz zapachu nie ma niczego. Albo jak kręgi w życiu, w których tylko kołatać daremnie i obijać się można. Żadnego głębszego oddechu, tylko daremne łapanie powietrza. Tylko rozpacz – taka granica nieprzekraczalna. I nie w kategoriach słabości, czy mocy, należałoby rozważać tę sytuację.

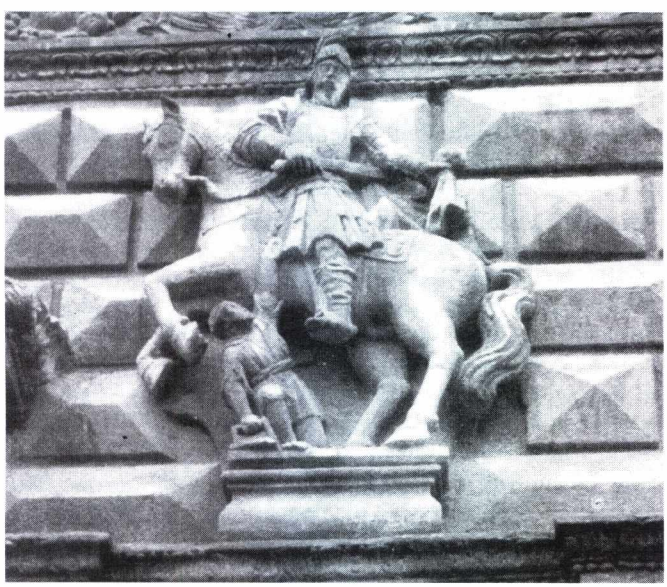

Św. Marcin, Czarna Kamienica, Rynek 4

Niepostrzeganie znaków w najintensywniejszym okresie życia jest niepowetowaną stratą, przegapianiem szyfru na własne życie. Zaprzepaszczona okazja, by się go nauczyć. By ocierać się codziennie o niechęć, złość, kłamstwo, nietolerancję i tyle innych "grzechów" głównych. A przecież od początku to nie one powinny nas obłapiać i wypełniać. A czemuż to znakami młodości odciskającej piętno nie miały by być łagodność czynów, przychylność, ustawiczny zachwyt barwami świata, życie bez ciężaru nakazów, ale nie przeciwko nim, miłość w każdym świetle i o każdym czasie.

Znaki. Gdzież one wtedy w tym moim mieście były? Wszędzie: w plamach słonecznych na bazaltowym bruku Kurkowej po drodze do szkoły, w brązowym złocie opadających pod stopy kasztanów na Wysokim Zamku, w sile wiatru na garbie Kajzerwaldu, w odcieniach błękitu w zenicie i nad horyzontem, w blasku płomyka rozpalanej każdego wieczoru latarni ulicznej na rogu Leśnej i Kurkowej. A także w gorączkowym pośpiechu odrabianych na pauzach

Lewek wenecki. Rynek 14

lekcji, w rozjaśniających się o każdym poranku jasności plam na kilimku, nad moim łóżkiem – sygnałach otwierania powiek na nowy dzień. Pokój był od wschodu, więc sygnały słoneczne wcześnie tam docierały. Znaki mnożyły się w seledynach i bujności wodnego życia we wszystkich lwowskich stawach, do których docierałem. Znaki nie spełnione, a obie-

Wysoki Zamek

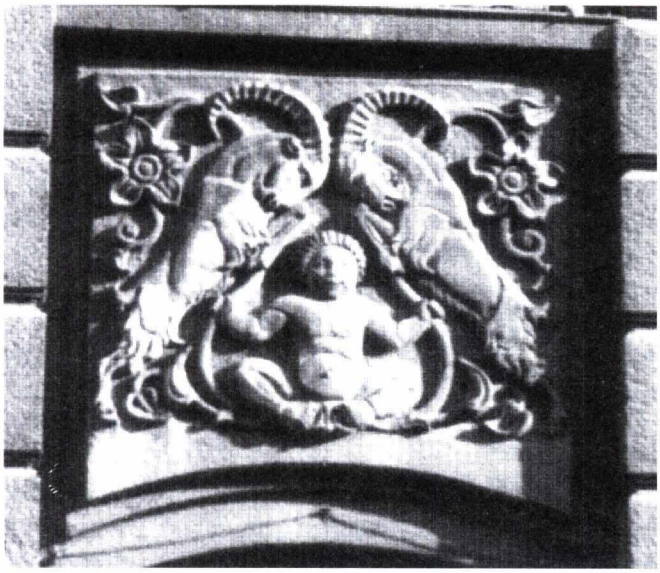

ul. Senatorska

cane – metafizyczne i ziemskie. Znaki rozszyfrowane i zagadki.. Znaki-drogowskazy i labirynt błądzenia i pomyłek. To znów znaki konieczne, tak zwane "życiowe" i cały ten balast dźwigany po próżnicy jak ogon pawia. Zagłębianie się w filozofię znaków nie istniało. Nie w tamtym czasie. Było ich tyle i zewsząd, że przechwytywało się je poza świadomością. Przylegały jak ubranie noszone na co dzień, ale przecież bez nieustannego o nich myśleniu.

Dziś, gdy o znakach młodości myślę, nie wyobrażam sobie ówczesnej egzystencji bez nich. Mimo, że tak nieświadomie przepływały obok. Że ich wpływ na moje życie nie był wyraziście sygnalizowany. Byłem jednak w ich nieustannej niewoli. Nie narzekałem jednak, bo intuicyjnie odczuwałem ich nieokreśloną przydatność – wpływ na moją budzącą się świadomość.

Można było tych "zewsząd" znaków nie dostrzegać, ale nie można było przechodzić mimo. Mimo ślepoty i niewrażliwości. Taka przecież też się przydarza. Ślepiec znaków nie dostrzega, ale je nadwrażliwymi, pozostałymi zmysłami wyczuwa, bo żyje. Którejż to młodości nie przydarza się zaślepienie, opętanie jednym tylko kierunkiem pożądania, jedną receptą na całe życie. Jeszcze wtedy nie funkcjonuje wiedza, że może będzie ono mdłe, płaskie, pozbawione wielkich miłości i wielkich nienawiści, czyli barw życia... A przecież miłość i nienawiść mamy przydane od narodzin. Nosimy je i tylko od nas zależy jak sobie z nimi poradzimy.

Znaków się świadomie nie unosi, nie zbiera. One nas same przenikają – wypełniają mniej, lub bardziej. Od wielu rzeczy to zależy. Także od wrażliwości. Znaki bywają najczęściej przypisane do miejsca i do czasu, ale to jest wynikiem ich pobieżnego, płytkiego postrzegania. Nie da z ich istotą umiejscowić. Bywają wszędzie, nierzadko w miejscach najmniej spodziewanych i o czasie szczególnym. Najważniejsze dla naszej przyszłości są znaki codzienne, powszechne, takie z którymi spotykamy się na każdym nieomal kroku. Jak to wynika z ich pobieżnego dziś wyliczania – napotykane o każdej porze dnia i nocy. Takie, z którymi wypada żyć, a one spostrzegane, lub nie, stygmatyzują nas na zawsze. One to nasz, i tylko nasz spadek. Używamy go przez całe życie.

Nowy Sącz 8 III 2002

foto: Danuta B. Łomaczewska

MARIA DWORZACZEK-MACHOWSKA

POSĄG MADONNY

Skłonem konwalii głowę pochylasz
Ave Maria, ave Ancilla...
Krzyżujesz dłonie nad sercem świata
Inviolata...

Mięknie marmuru biel
spływając w szaty fałdach
i lilie pachną ciszą
"Laetitie nostrae causa..."

Smukłością dziewczęcych ramion
objęłaś godność matczyną:
"Mater castissima, nostra Domina"

Stopą lżejszą niż oddech
poskramiasz zło człowiecze...
Boso idziesz po blasku – świecisz.

Wizjo wdzięku, biało-złota ideo:
Słuchaj... furkot proporców z tętentem kopyt
modli się Tobie Patronko;
różańcem zakonnych habitów kwitną magnolie w ołtarzu
i sygnaturka śpiewa melodią podolskich dzwonków
jeszcze jednym wezwaniem litanię Twoją darząc:
Powtarzają je dzieci, zakonnice, ułani:
"Pani nasza, Jazłowiecka, módl się za nami".

GIMNAZJUM IM. ORLĄT LWOWSKICH W WARSZAWIE

Gimnazjum nr 27 mieści się na prawobrzeżnej stronie Warszawy, przy ul. gen. Romana Abrahama 10, na osiedlu Gocław Lotnisko. Istnieje od 1 IX 1999 r. Uczniowie gimnazjum to młodzież w wieku 14-16 lat. Mamy 12 klas I, 14 klas II i 11 klas III. Dyrektorem jest Apoloniusz Stawicki, wicedyrektorkami Irena Stęclik i Halina Ostrowska.

Wcześniej była tu Szkoła Podstawowa nr 328. Od niej przejęliśmy patrona – "Orlęta Lwowskie" (23 XI 2000 r.). Mamy własny sztandar i hymn. Autorką słów jest Leokadia Ogrodnik, a twórcą muzyki nasz dyrektor, Apoloniusz Stawicki:

"Orlęta"

I.
Jeszcze słyszę znad Lwowa echa
Orlich skrzydeł strąconych w mroku
Od pamięci uciekać nie trzeba,
Ale trzeba dotrzymać jej kroku...

II.
Dzisiaj przytul do siebie z miłością
Wszystkie twarze i echa i cienie.
Biją dzwony Lwowa nad Polską
– powracają skrzydła nad ziemię...

ref.
Jestem twoim cieniem,
Krzykiem i wspomnieniem...
Jestem białą różą
Zerwaną przed burzą,
Jestem twą młodością
Nieznaną miłością,
Jestem twoją gwiazdą
Nigdy nie wygasłą.

Imię patrona szkoły pochodzi od młodocianych obrońców Lwowa, uczniów i studentów uczestniczących ochotniczo w walkach polskiej samoobrony z oddziałami ukraińskimi w dniach 1-22 listopada 1918 r. Zginęło wówczas 439 Orląt Lwowskich.

W każdym roku powstają klasy o rozszerzonym programie z jakiegoś przedmiotu: humanistyczne, matematyczno-informatyczne, przyrodnicze, sportowe, językowe i inne. Szkoła jest skomputeryzowana, ma dostęp do Internetu.

Młodzież uczęszcza do wielu kółek zainteresowań, korzysta z popołudniowych zajęć sportowych: koszykówki, siatkówki, siłowni, tenisa stołowego, sportów walki.

Aktywnie działa zespół taneczny "Cheerleaders". Duże zainteresowanie młodzieży wzbudza taniec breakdance. Mamy dobrze wyposażone sale gimnastyczne i nowoczesne boiska sportowe wraz z bieżnią.

Na terenie szkoły wspaniale działa Biblioteka Szkolno-Publiczna, Młodzieżowy Klub Miłośników Lwowa, Ośrodek Wiodący Edukacji Obywatelskiej, Szkolny Klub Europejski, szkoła angielskiego "Euro-Wiedza", szkoła muzyczna, harcerstwo, Ognisko Pracy Pozaszkolnej.

Swoje emocje uczniowie mogą wyrażać na ścianach szkoły w formie grafitii, która po zapełnieniu jest na biało na nowo malowana.

Nasi uczniowie mogą korzystać z porad pedagoga i psychologa. Opiekę medyczną sprawuje pielęgniarka i lekarz. Dzieci w szkole są badane i szczepione.

Spotkanie młodzieży w Pałacu Prezydenckim

Od lat utrzymujemy kontakt z Polakami zza wschodniej granicy. Odwiedzamy miejsca pamięci naszych przodków. Zapraszamy młodzież tamtejszych szkół do nas. W dniach 15-22 kwietnia gościliśmy 22 uczniów oraz trójkę ich opiekunów ze szkoły polskiej w Dowbyszu, miejscowości odległej kilkadziesiąt kilometrów od Żytomierza. Zamieszkali w domach swoich kolegów, a nauczyciele (Oleg Chomiak – dyrektor szkoły, Irena Chomiak – nauczycielka matematyki, Irena Reznik – nauczycielka języka polskiego) w domach naszych nauczycieli.

Specjalnie dla nich przygotowaliśmy wiele atrakcji. Każdego dnia wyjeżdżaliśmy na wycieczki, by zwiedzać zabytki polskiej kultury, Dużą atrakcją było zwiedzanie Pałacu Prezydenckiego, udział w otwarciu SALI PATRONA SZKOŁY. Dla relaksu byliśmy też na ognisku i dyskotece. Czasem braliśmy udział we wspólnych lekcjach.

W czasie ośmiodniowego pobytu, dzieci z Dowbysza zwiedziły Łazienki wraz z Belwederem, pojechały do Wilanowa, a w ośrodku wypoczynkowym w Rynii były na ognisku i dyskotece. Wzięły także udział w zajęciach sportowych.

Oczywiście zwiedzały Warszawę. Zachwyciły się Starym Miastem i obejrzały pamiątki narodowe na Zamku Królewskim, złożyły również hołd Nieznanemu Żołnierzowi. Pojechały do Żelazowej Woli, Arkadii, Nieborowa i Niepokalanowa.

W gimnazjum uczestniczyły w otwarciu sali patrona szkoły – Orląt Lwowskich oraz spotkały się ze sponsorami, którzy pokryli ich pobyt w Polsce. A byli to: TV Polonia, dzienniki: "Rzeczpospolita" i "Gazeta Wyborcza" oraz Telewizyjny Kurier Warszawski.

Na zakończenie pobytu w Ojczyźnie dzieci gościły w polskich domach, gdzie zostały przyjęte przez rodziców uczniów gimnazjum. Wyjeżdżały pełne wrażeń i zachwytów. Będą miały o czym opowiadać.

A. Staw.

ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK

DOM POLSKI W STRYJU

W dniach 8-10 maja br. przebywała w Warszawie prezeska Oddziału Stryjskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Tatiana Bojko. Przyjechała jak zwykle po finansowe wsparcie dla działalności Polaków w Stryju.

Trzy lata temu Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie zakupiła od prywatnego właściciela niewielki czteroizbowy, parterowy dom na siedzibę Oddziału Stryjskiego TKPZL. Dzięki temu około 300 członków Towarzystwa, którzy przedtem zbierali się sporadycznie, przeważnie w polskim kościele parafialnym, mogło wreszcie poczuć się "na swoim". Pozwoliło to "rozkręcić" im działalność.

Utrzymanie Domu Polskiego jednak kosztuje. Na początku trzeba było umeblować go oraz wyposażyć w inne niezbędne do codziennego użytku sprzęty. Później trzeba było uiszczać różne niezbędne opłaty, takie jak podatek od nieruchomości, comiesięczne

Sekcja teatralna

opłaty za telefon, światło i gaz służący do ogrzewania pomieszczeń, jak również i za wodę.

Symboliczne, skromne składki, płacone przez ubogich, mieszkających w Stryju Polaków, absolutnie na to nie starczają.

Kosztuje również profesjonalna pomoc ukraińskich nauczycieli, bo wśród Polaków takich niestety nie ma, w prowadzeniu lekcji tańca i śpiewu dla dzieci z zespołów: tanecznego, chóralnego i teatralnego. Zespoły przygotowują programy na mające odbyć się pod koniec maja "Dni Stryja". Od wielu już lat stryjskie ukraińskie władze miasta, właśnie w ostatnią sobotę i niedzielę maja organizują różne imprezy dla uczczenia "Dni Stryja". Do udziału zapraszają wszystkich mieszkańców, w tym również i Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – Oddział w Stryju.

W Domu Polskim oprócz Towarzystwa znajduje swoje schronienie Harcerstwo oraz Centrum Kultury Polskiej. Znajduje się bogato zaopatrzona w książki biblioteka oraz organizowane są kursy języka polskiego. Kursy te są uzupełnieniem nauki języka dla młodzieży, która już ukończyła 15 lat i z powodu przekroczenia limitu wieku, nie może uczęszczać do Polskiej Sobotniej Szkoły.

Zarówno z biblioteki, jak i z nauki języka polskiego na kursach może korzystać każdy mieszkaniec Stryja. Dla członków TKPZL jest to bezpłatne dla pozostałych – po uiszczeniu określonej opłaty. W Polskiej Sobotniej Szkole oprócz języka polskiego dzieci uczą się historii Polski i geografii. W sumie w czterech klasach naukę pobiera około 90 osób.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

ŻYCIE I DZIEŁO ŁUCJI CHAREWICZOWEJ

Łucja Charewiczowa jest niewątpliwie klasykiem historiografii polskiej okresu międzywojennego, klasykiem – dodajmy – w dużej mierze niesłusznie zapomnianym.

Dorobek naukowy jej życia, tragicznie przerwany śmiercią w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w roku 1943, jest bardzo znaczący. Pozostawiła po sobie ponad sto prac historycznych: książek, artykułów i recenzji. Jest to plon zaledwie czternastoletniej pracy badawczej (od debiutu w roku 1924 do ostatnich publikacji w 1938 r.)

Omawiana tu książka jest pierwszą całościową monografią poświeconą tej znakomitej uczonej.

W pracy swej Jadwiga Suchmiel przedstawia szczegółowo zarówno życiorys Łucji Charewiczowej jak i jej dorobek naukowy, ocalając w ten sposób od zapomnienia postać, której zasługi m.in. dla Lwowa są nie do przecenienia.

W okresie międzywojennym kariera naukowa Łucji Charewiczowej rozwijała się znakomicie, jej prace cieszyły się uznaniem historyków nie tylko polskich, o czym świadczy m.in. szereg recenzji na ich temat, zamieszczanych również na łamach specjalistycznych czasopism we Francji i w Niemczech. Warto tu za Jadwigą Suchmiel przytoczyć opinię znanego historyka krakowskiego prof. Mariana Friedberga, który w 1946 r. tak ocenił dorobek naukowy Ł. Charewiczowej:

"Przez swoje prace, zwłaszcza z dziedziny historii miast, zajęła ona wśród badaczy tej specjalności stanowisko poważne, a między historykami – urbanistami jej pokolenia, chyba pierwsze."

Po ukończeniu studiów na wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, Łucja Charewiczowa doktoryzowała się na tej uczelni, a następnie po uzyskaniu stopnia docenta, prowadziła na UJK wykłady. jej opiekunem naukowym i mistrzem był znakomity uczony prof. Jan Ptaśnik.

W swej pracy badawczej koncentrowała się głównie na historii Lwowa oraz na dziejach kobiet. Historii Lwowa poświęciła szereg monografii. Warto tu przytoczyć tytuły ważniejszych: **"Handel średniowiecznego Lwowa"** (1925), **"Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej"** (1929), **"Klęski zaraz w dawnym Lwowie"** (1930), **"Z przeszłości Lwowianek"** (1935), **"Czarna Kamienica i jej mieszkańcy"** (1935) oraz **"Historiografia i miłośnictwo Lwowa'** (1938). Ta ostatnia książka stanowi niezwykle wartościowe, niezastąpione do dnia dzisiejszego kompendium wiedzy o Mieście nad Pełtawą, adresowane nie tylko do history-

ków – profesjonalistów, ale także do szerokich rzesz miłośników Lwowa.

We "Wprowadzeniu" do swej książki Jadwiga Suchmiel wskazuje na kilka faktów świadczących o obserwowanym współcześnie powolnym renesansie zainteresowań dorobkiem naukowym Łucji Charewiczowej. W tym kontekście autorka przypomina m.in., że dwie książki tej uczonej, a mianowicie *"Czarna Kamienica i jej mieszkańcy"* oraz *"Historiografia i miłośnictwo Lwowa"* doczekały się w roku 1990 reedycji w formie reprintów nakładem Polskiego Domu Wydawniczego w Warszawie.

W tym miejscu warto dodać pewne istotne uzupełnienie wywodów autorki omawianej książki, świadczące o realizacji w ostatnich latach bardzo ważnego projektu Łucji Charewiczowej, którego ona sama nie zdążyła urzeczywistnić.

Zacznijmy od cytatu: na stronie 147 **"Historiografii i miłośnictwa Lwowa"** wydanej w roku 1938 czytamy: *"Nie zgasło pragnienie stworzenia specjalnego organu, tylko dziejom Lwowa poświęconego* **"Rocznika Lwowskiego"**, który by zogniskował rozproszone badania"

Otóż **Janusz Wasylkowski**, znany autor książek o Lwowie, dramaturg, poeta i kolekcjoner leopolitanów, stworzył w roku 1991 periodyk zatytułowany właśnie *"Rocznik Lwowski"*. Pismo to, którego J. Wasylkowski jest animatorem i redaktorem naczelnym, ukazało się dotychczas w siedmiu tomach (każdy liczący po kilkaset stron druku) i poświęcone jest w szerokim aspekcie dziejom i kulturze Lwowa oraz Małopolski Wschodniej, a więc tematyce bliskiej zainteresowaniom Ł. Charewiczowej. Dodajmy, że w dorobku *"Rocznika Lwowskiego"* (w tomie z lat 1997-1998) znalazło się (podane do druku przez Macieja Matwijowa) sprawozdanie zatytułowane **"Archiwa, biblioteki i muzea lwowskie"** z roku 1940, którego autorką była najprawdopodobniej Łucja Charewiczowa.

Dla Łucji Charewiczowej Lwów był głównym tematem pracy badawczej, któremu poświęciła się z pasją i miłością. Pozostała temu Miastu wierna aż do przedwczesnej śmierci. Warto na koniec zacytować za Jadwigą Suchmiel taki wzruszający fragment wspomnień Zofii Kossak z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu: *"Wczoraj Łucja Charewiczowa opowiadała pięknie o ukochanym przez siebie Lwowie, o jego wielkiej przeszłości. Ciemne jej oczy płonęły, zapał udzielał się słuchaczkom"*.

Z całą pewnością Łucja Charewiczowa dobrze zasłużyła się Miastu Zawsze Wiernemu.

Jadwiga Suchmiel: Łucja Charewiczowa (1897-1943). Życie i dzieło. Wyd. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Częstochowa 2001, fot., dokumenty.

KAMILA KLEIN

NA KRAWĘDZIACH NADZIEI

Każda pozycja literacka na temat współżycia Żydów i Polaków jest cennym przyczynkiem poznawczym, choćby nawet fikcja znacznie przeważała nad faktami. Jest ważna zarówno jeśli dotyczy czasów, kiedy obydwa narody egzystowały w symbiozie lub lat, gdy tej symbiozy zabrakło. Autorka "Na krawędziach nadziei" zajmuje się najtrudniejszym okresem – okresem wojny. Książka jest opowieścią o tragicznych dziejach zamożnej, ortodoksyjnej, pochodzącej ze Lwowa rodziny Goldmanów. Ojciec rodu, prezes Goldman, wychował swoich synów na dochowujących tradycji, prawych i wykształconych Żydów. Tym trudniej przyjdzie im zrozumieć i pogodzić się z losem, jaki ludzie zgotowali ludziom.

Książka dzieli się na dwie części. Pierwsza – to obiektywna, dokładna niczym podręcznik historii, relacja zdarzeń od wybuchu wojny po ostateczną zagładę, powstanie w getcie warszawskim. To przypominanie kolejnych faktów, jakie ważyły na losach ofiar. I część druga, pisana z zaangażowaniem, z pasją, a zarazem z dużą znajomością realiów. To lata spędzone przez najmłodszą Goldmanównę w klasztorze Niepokalanek u ukrywających ją zakonnic. To czas dorastania ortodoksyjnie wychowanej młodej Żydówki w warunkach trudnych dla niej do akceptacji. Siostry zakonne, mimo poświęcenia i wyrozumiałości, nie potrafią uniknąć indoktrynacji dziewczynki. Albo i nie chcą. Mimo wielu tragicznych sytuacji Sabinie Goldman udaje się uratować życie. Jak sobie poradzi ze swoją przeszłością? Co wybierze? Radzę przeczytać tę książkę. Wbrew pozorom nie jest ponurą lekturą. A jest tu o czym pomyśleć.

Maria Dworzaczek-Machowska: Na krawędziach nadziei. Wyd. APOSTOLICUM, Ząbki 2001.

MARIAN KAMIŃSKI

DNI-MIESIĄCE-LATA

Pisarstwo Jerzego Masiora jest dobrze znane czytelnikom, szczególnie lwowianom. Ten lekarz z wykształcenia, a jednocześnie pisarz, poeta i artysta plastyk od lat publikuje swe prace, koncentrując się na wspominaniu swej lwowskiej młodości. Wspomnieniom tym nadaje formę wzruszających wierszy oraz pełnych nostalgii opisów swego lwowskiego kraju lat dziecinnych a także reportaży ze współczesnego Lwowa, często wzbogacanych własnymi rysunkami. Teksty te są drukowane przede wszystkim w prasie, w tym również na łamach naszego Biuletynu.

W świadomości czytelników jest więc Jerzy Masior jednym z czołowych współczesnych pisarzy i artystów o lwowskim rodowodzie. Omawiana tu książka odsłania mało dotąd znany etap biografii tego autora: jest nim okres lat od 1927 do czerwca 1936, kiedy to mieszkał on stale w Nowym Sączu, w dzielnicy zwanej Przetakówka (stąd tytuł książki). Czas ten odtwarza z wielkim pietyzmem, opisując każdy szczegół otaczającego go świata, a więc dom rodzinny, ulice miasta, obyczajowość jego mieszkańców, naukę w szkole, sylwetki nauczycieli, wreszcie wspaniałość otaczającej go przyrody. Relację ubarwiają rysunki i zdjęcia.

Swą opowieść przeplata autor wierszami. Można by więc powiedzieć, że Jerzy Masior operuje tu narracją w dwóch konwencjach: prozy i poezji. w rzeczywistości jednak nie jest to konstatacja całkowicie trafna, bowiem również ta część opowieści, która z formalnego punktu widzenia nie ma charakteru mowy wiązanej, przepełniona jest w dużej mierze liryczno-nastrojową wizją świata i można ją śmiało nazwać prozą poetycką. Czytając "Przetakówkę" czujemy, że jest to dzieło poety.

Autor chłonie otaczający go świat wszystkimi zmysłami. Udziela się to czytelnikowi: czujemy smak domowych potraw, zapach kwiatów i wigilijnej choinki, oczyma wyobraźni widzimy zachwycające barwy i uroki natury. W wizji pisarskiej Jerzego Masiora przyroda ma w sobie coś z sacrum. Oto przykład – wspominając drzewo z domowego sadu autor pisze: *"Ogrodowa jabłoń, której czas nie powalił do dziś, stała się w świadomości drzewem świętym z mitycznego gaju. We wszystkich ogrodach świata, gdziekolwiek bywałem, ona rozkwitała mi zawsze".*

Jeden z ostatnich rozdziałów książki nosi tytuł *"List ze Lwowa"*. Jest to relacja, mająca formę listu do kolegi szkolnego, o początkach pobytu autora w Lwim Grodzie, po przeprowadzce z Nowego Sącza w lipcu 1936 roku. Mamy tu więc zapowiedź nowe, lwowskiego etapu życia narratora, nie opisanego w "Przetakówce".

Z wielkim zainteresowaniem będziemy więc oczekiwać kolejnego tomu wspomnień Jerzego Masiora, tym razem obejmującego okres jego młodych lat spędzonych w Mieście pod Wysokim Zamkiem.

Jerzy Masior: Przetakówka, dni-miesiące-lata. Wyd. Sądecka Oficyna Wydawnicza 2001, rysunki autora, fotografie.

ALINA WOZIJAN

O GENERALE POWSTAŃ NARODOWYCH

Wśród kamiennych orłów cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie wyróżnia się jeden, dłuta Juliana Markowskiego. Orzeł ten nigdy nie składa swych skrzydeł – wymowny symbol miłości do Ojczyzny, patriotyzmu i oddania się walce, bez ostatku. Jest to grób kawalera Krzyża Virtuti Militari, generała Józefa Śmiechowskiego, (1798-1875), uczestnika Powstania Listopadowego 1830 r. i jednego z dowódców Powstania styczniowego 1863 r., wielkiego Patrioty i wielkiego Żołnierza. Szlachetna postać owinięta w legendy.

5 grudnia 2001 r. w Sali Koncertowej na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się promocja książki *"Generał Józef Śmiechowski: uczestnik walk o*

Grób Gen. J. Śmiechowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim, pole 57 foto: D.B. Łomaczewska

niepodległą Polskę w XIX wieku. Dokumenty, wspomnienia, pamiątki", wydanej przez warszawskie wydawnictwo "Comandor". Album ten – udana próba zebrania w jednym wydaniu wszystkich pozostałych pamiątek po Generale. Autor, Zbigniew Jędrzejczyk przekazał wątek opowieści wykorzystując oryginalne dokumenty. Z zachowanych akt, opisów, wzmianek, wspomnień, obrazów, rycin, listów ułożył zwięzłą opowieść o życiu Józefa Śmiechowskiego, o przebiegach walk powstańczych, sukcesach i porażkach oraz o zadziwiająco mocnych tradycjach patriotycznych rodziny Śmiechowskich. Czyta się "jednym tchem". Skrupulatne badania dokumentów wcale nie obciążają tę opowieść, lecz odwrotnie – ułatwiają zrozumienie realiów Polski będącej pod zaborami i tworzą dla nas, obecnie żyjących, wizerunek życia podporządkowanego jedynemu celowi – Polsce Niepodległej.

Po przeczytaniu tej opowieści niejeden będzie wzruszony, niejeden też zdziwiony. Ktoś tylko pooglądа mapy i zdjęcia. Ale na pewno każdy się zamyśli nad zdaniem C. K. Norwida zamieszczonym jako motto: **"Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej**..."

Jędrzejczyk Z.: "Generał Józef Śmiechowski. Uczestnik walk o niepodległą Polskę w XIX wieku. Dokumenty, wspomnienia, pamiątki". Warszawa. Wyd. Comandor, 2001, fot.

PRZYPOMINAMY

Anna Mieszkowska

W trzydziestą rocznicę śmierci

WIKTOR BUDZYŃSKI

"Dziękuję Ci za uśmiech, Dziękuję Ci za łzy, za noce mej tęsknoty, za pierwsze szczęścia sny. Dziękuję, że kochałeś, raz więcej a raz mniej. Dziękuję, że zostałeś chociaż w piosence tej..."

Słowa piosenki napisał pamiętany do dzisiaj w Londynie, a niestety już zapomniany w kraju – **Wiktor Budzyński.**

Był aktorem, reżyserem, autorem piosenek i sztuk dramatycznych, człowiekiem radia. Choć **urodził się w Stanisławowie 4 marca 1906 r.** powszechnie uważany jest za rodowitego Lwowianina. Zamieszkał we Lwowie jako dziecko. Ojciec był powszechnie szanowanym inżynierem, nadradcą woj. lwowskiego. W 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, był w służbie ochrony Wojska Polskiego.

Po ukończeniu VI Gimnazjum (1924), studiował prawo (dyplom w 1929). Coraz mniej liczni świadkowie jego lat szkolnych i studenckich, pamiętają, że pisał już wówczas wiersze, piosenki i skecze. Organizował przedstawienia i koncerty. Dla "*Wieku Nowego*" pisał wesołe felietony z sali sądowej. Ogromną popularność przyniosła mu działalność artystyczna w założonym przez siebie teatrzyku akademickim "*Nasze Oczko*". Rewią **Randka pod Wiedeńską** (kawiarnią!) z łatwo wpadającymi w ucho melodiami

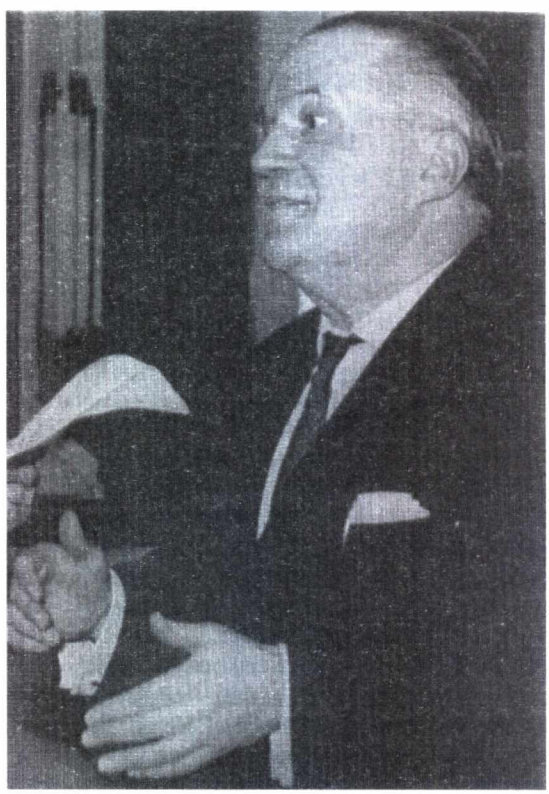

zwrócił na siebie uwagę przebywających gościnnie we Lwowie artystów z Warszawy. Po zdaniu egzaminów aktorskich przed komisją ZASP-u (1929), uzyskał prawo angażowania się w teatrach muzycznych. Przez jeden sezon (1930) występował w stołecznym "**Morskim Oku**" i mniej znanym teatrzyku rewiowym "**Uśmiech Warszawy**". Już w 1931 został zaangażowany do rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie, z którą był związany do września 1939. Pisał słuchowiska, reżyserował. Był twórcą, kierownikiem artystycznym i jednym z wykonawców najpopularniejszej cotygodniowej audycji radiowej *Wesoła Lwowska Fala* (początkowo *wesoła Niedziela*, a od 1936 pod nazwą *Ta-joj*), z charakterystycznymi typami bardzo lubianych i znanych później postaci takich, jak: Szczepko (Kazimierz Wajda) i Tońko (Henryk Vogelhenger) i in.

Warto przypomnieć, że mimo stałej pracy literackiej i reżyserskiej w Rozgłośni Lwowskiej, nie rezygnował z występów artystycznych. Od listopada 1938 śpiewał w Teatrze Wielkim we Lwowie w operetce *"Zakochana królowa"*.

10 września 1939, wraz z zespołem pracowników rozgłośni opuścił Lwów. 17 września, przekroczyli granicę rumuńską. "*Nie mieliśmy żadnych środków lokomocji, ale gościnnie i serdecznie zabrali nas żołnierze 6. pułku lotniczego ze Lwowa. Tak się zaczęła tułaczka...*" – wspominał po latach, już w Londynie. Przez całą wojnę, a nawet jakiś czas po jej zakończeniu (do listopada 1946), kierował wojskowym zespołem artystycznym, którego trzon stanowili artyści "**Lwowskiej Fali**" (już bez przymiotnika Wesoła). Występowali najpierw w Rumunii, potem we Francji (jako Polowa Czołówka Teatralna Wojska Polskiego nr 1), od połowy 1940 w Wielkiej Brytanii. Przez sześć lat dali ponad 800 koncertów dla wojska i publiczności cywilnej, polskiej, ale i obcojęzycznej. Po rozwiązaniu zespołu zamieszkał najpierw w Edynburgu, a następnie w Londynie. Od 1952, przez dziesięć lat był kierownikiem literackim, autorem i reżyserem popularnych *Podwieczorków przy mikrofonie* w Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium. Od 1962, aż do śmierci mieszkał i nadal pracował w Londynie. Pisał sztuki (np. *Spotkanie, Displaced Person, Preclarka z Pohulanki, M jak miłość* i inne), programy rewiowe do kabaretów (Niebieski Balonik, później Różowy Balonik). W BBC prowadził audycję *Parada przebojów*.

Był trzykrotnie żonaty. Pierwszą żoną była aktorka Ewa Stojowska (prawdziwe nazwisko Krystyna Pryzyńska, zm. w 1997), drugą popularna aktorka i piosenkarka – Włada Majewska. Trzecia, Zofia, nie była związana z teatrem, mieszka w Londynie. Z pierwszego małżeństwa miał syna, Janusza, także aktora (już nie żyjącego!). Z ostatniego, córkę, Małgorzatę.

Był szalenie lubiany. I przez tych, którzy pamiętali go jeszcze ze Lwowa, jak i tych, którzy poznali go dopiero na emigracji. Odszedł w kilka tygodni, 30 IV, po starszym od niego Marianie Hemarze. Obu nazywano: "bardami Lwowa, trubadurami londyńskiej emigracji". Choć nie byli sobie specjalnie bliscy, łączyła ich miłość i tęsknota do miasta młodości i muzy... Obaj, jedne z najpiękniejszych piosenek napisali dla Włady Majewskiej i Renaty Bogdańskiej, która na zakończenie wspomnianej na początku piosenki (z muzyką Jana Markowskiego!), śpiewała m.in.:

Dziękuję Ci za słowa, które wracają. Dziękuję, że pisałeś, bo dzisiaj w tych dniach złych, przynajmniej pozostałeś w niebieskich listach swych. Dziękuję Ci za miłość, którą przyniosłeś mi, i za to że tak było i że się jeszcze śni...

Wiktor Budzyński na szczęście pozostawił po sobie wspaniałe nagrania wielu piosenek, które pisał w Londynie i w Monachium. Ocalały na taśmach RWE w wykonaniu m.in. Wojciecha Wojteckiego. Pozostał w życzliwej pamięci przyjaciół, którzy go znali na emigracji. Przypomina go w swej książce "*Wolna Europa i świat*" – Danuta Mierzanowksa, aktorka, która występowała w jego sztukach i przedstawieniach rewiowych.

ZBIGNIEW SUDOLSKI

W dwudziestą rocznicę zgonu

ZOFIA ROGALINA

CHARYZMATYCZNA LWOWIANKA

(17 IV 1909 – 12 VI 1982)

Kiedy z początkiem marca 1960 roku, po dłuższych staraniach i dwóch odmowach paszportu, udało mi się wreszcie dotrzeć do Lwowa, gdzie miałem kontynuować moje krajowe poszukiwania materiałów do pracy doktorskiej, **Zofia Rogalina**, pracująca wówczas w byłym lwowskim Ossolineum (w dziale czasopism), była jedną z nielicznych osób, które miały mi w tych poszukiwaniach pomóc. Była też pierwszą osobą, którą poprosiłem o krótką rozmowę na korytarzu tej szacownej instytucji. Umówiliśmy się na dłuższe spotkanie, po czym każdy z nas powrócił do swej pracy. Zamówiłem pierwsze egzemplarze czasopism lwowskich, do których nie mogłem dotrzeć w kraju. W jednym z nich miał być poszukiwany artykuł Kallenbacha na temat jakichś nieznanych materiałów dotyczących Juliusza Słowackiego (niezbędny do opracowywanego wówczas Kalendarza życia i twórczości poety). W oczekiwaniu na czasopisma udałem się do działu rękopisów, by zameldować mój przyjazd i zamiar pracy w ciągu najbliższych tygodni. Nagle w czytelni pojawiła się ponownie Pani Zofia Rogalina i szeptem powiadomiła mnie, iż popełniłem niewybaczalny błąd mogący mi uniemożliwić dalszą pracę. Cóż takiego zrobiłem?... Otóż artykuł dotyczący Słowackiego był ogłoszony w 1920 roku! i ten właśnie rocznik czasopisma zamó-

Dr Wacław Olszewicz i Zofia Rogalina – Lwów 1970

wiłem. To wystarczyło, by kierownicy odpowiednich działów mogli wyrazić swą czujność i rozpętać za mymi plecami prawdziwą burzę przeciwko intruzowi z Polski. Jak mnie powiadomiła Pani Zofia, uznany zostałem za szpiega, który chce oszukać kierownictwo Biblioteki, mówiąc, iż poszukuję materiałów dotyczących Słowackiego, podczas gdy ono dobrze wie, iż poeta ten zmarł już w 1849 roku! Przyznam, że na tak absurdalną logikę brak mi było argumentów. Byłem wściekły na siebie, iż w tak nieostrożny i głupi sposób stałem się z własnej winy niemal persona non grata. Tymczasem władze na specjalnym zebraniu zadecydowały, że najlepiej odpowiedzieć mi, iż rocznika tego nie ma w zbiorach. Taki był też oficjalny koniec mojego pierwszego kontaktu z lwowską biblioteką naukową. Dalej jednak trzeba było obmyśleć strategię, by zneutralizować moją niefortunną gafę. Z pomocą przyszła mi stara jak świat metoda, nazwijmy ją bardzo elegancko "gratyfikacją" (uprawianą zwłaszcza na wschodzie) i mądre rady Pani Zofii, która świetnie znała to środowisko i orientowała się komu, ile i co należy dać. Ponieważ byłem przygotowany na taką okoliczność, nieufności szybko zostały przełamane, a wrogie mi elementy obłaskawione.

Trzeba przyznać, iż w niezwykłych okolicznościach poznałem Zofię Rogalinę. Z biegiem dni i tygodni nasza znajomość przerodziła się w serdeczną przyjaźń. Byłem wdzięczny losowi, iż danym mi było ją pierwszą poznać na szlaku moich lwowskich poszukiwań. Niezwykła to była osobowość, promieniująca dobrocią, uczynnością i życzliwością wobec drugich. Mnie otoczyła wprost macierzyńską opieką, co umożliwiała też dzieląca nas różnica wieku. Wokół samotnika rzuconego na lwowski bruk, zagubionego w tym innym, wrogim mu świecie, narażonego na wszelkie szykany, Pani Zofia umiała stworzyć ciepłą, serdeczną atmosferę, a kiedy zaistniała taka potrzeba, mobilizowała do pomocy innych. Tak poznałem domy matki Elżbiety Wachnowskiej, przełożonej sióstr Sacré Coeur i Ukraiński Zofii Chomin oraz innych.

Zastanawiałem się niejednokrotnie nad tym, co nadawało jej ten niezwykły urok, iż wzbudzała tak powszechny podziw i szacunek – odpowiedź nie była trudna. Osobowość jej ukształtowały bowiem przede wszystkim bogate i niezwykłe doświadczenia wyniesione z zsyłki do Kazachstanu, głęboka religijność i realizacja wskazań ewangelicznych w życiu codziennym oraz wierność Polsce i przyjętym zobowiązaniom. To były charyzmatyczne dary, które dodawały jej siły i sprawiały, iż promieniowała na otoczenie.

Z domu wyniosła zamiłowanie do pracy wśród książek i młodzieży. Córka Rudolfa Kotuli, zasłużonego dyrektora kolejnych lwowskich książnic: Uniwersyteckiej, Biblioteki fundacji im. Baworowskich i wieloletniego dyrektora Ossolineum, absolwentka żeńskiego konwentu sióstr Sacré Coeur we Lwowie i studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza, była znakomicie przygotowana do pracy nauczycielskiej, którą wykonywała w ciągu 5 lat (1934-1939) w gimnazjum żeńskim im. J. Słowackiego. Radziecka okupacja Lwowa przerwała tę owocną działalność: 13 kwietnia 1940 r. została deportowana wraz z rodzicami do Kazachstanu. Zgodnie z obowiązującym scenariuszem zesłańcy zostali wysadzeni w szczerym polu. Pani Zofia podjęła pracę fizyczną w pobliskim sowchozie Kokpekty, 35 km od Semipałatyńska, ciężko pracując m.in. przy wyrobie tzw. kiziaków ze słomy, trawy i bydlęcego nawozu (wyrabiało się to wszystko nogami!), wysuszone na słońcu służyły zamiast torfu i węgla jako opał. Gehenna ta trwała 8 miesięcy, zakończyła się śmiercią ojca i pochowaniem go na stepach Kazachstanu, oraz ślubem wieczystym, w którym zobowiązała się na wypadek powrotu do kraju, iż pozostanie we Lwowie, by służyć tamtejszym Polakom. Powróciła z zesłania z końcem 1940 roku; całą tę dramatyczną odyseję opisała w pamiętniku złożonym i zastrzeżonym na kilkadziesiąt lat w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu.

Przywrócona swemu miastu rozpoczęła pracę w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk (dawne Ossolineum), uczestniczyła m.in. w ratowaniu lwowskich Żydów, głównie spośród swoich byłych uczennic. Była jedną z licznych nieodznaczonych medalem Sprawiedliwych wśród narodów świata; pisano jedynie o niej w 1960 roku w prasie izraelskiej.

Ogromną działalność społeczną i wychowawczą rozwinęła zwłaszcza po roku 1945, uczestniczyła w ewakuacji zbiorów polskich do Wrocławia, uczyła konspiracyjnie młodzież polską oraz młodych księży skierowanych do pracy duszpasterskiej z seminarium

w Rydze. Jakże przydały się jej wówczas wiadomości z zakresu języka polskiego, historii, łaciny i podstaw katechizmu. Była też najczynniejszą siostrą miłosierdzia wśród samotnych i chorych. Jej małżeństwo zawarte w 1945 roku z polonistą i byłym pracownikiem Ossolineum było nieudane z racji diametralnej różnicy charakterów, nie stanowiło też przeszkody w jej działalności i ostatecznie zakończyło się rozwodem.

Zofia Rogalina stała się zwłaszcza w latach 60-tych i 70-tych (w 1969 przeszła na emeryturę) niezastąpionym przewodnikiem po Lwowie i okolicach dla osób przybywających tu w celach naukowych dla poszukiwań archiwalnych, poznawania i zbierania realiów lwowskich. Poznałem ją właśnie w tym niewątpliwie najlepszym okresie jej życia. Towarzyszyła mi na galicyjskich szlakach wędrówek Juliusza Słowackiego i jego rodziny. Byliśmy razem w podlwowskim Ubieniu, odziedziczonym w latach 40-tych XIX wieku przez panią Salomeę Słowacką-Bécu i jej brata Teofila Januszewskiego (dokąd też pielgrzymował w duchu J. Słowacki), włóczyliśmy się w strugach deszczu po cmentarzach w Brodach i Zadwórzu, wędrowaliśmy po wzgórzach lwowskich wraz z zaprzyjaźnionym z nią drem Wacławem Olszewiczem, bawiąc się "wędrówką" lwowskich wież kościelnych, coraz to zmieniających swoje położenie; zachwycaliśmy się budzącą się ze snu zimowego okoliczną przyrodą, którą ona, autorka pracy magisterskiej o lesie w twórczości Żeromskiego i Weyssenhoffa, czuła znakomicie (cudowne wrażenia z okolicznych bukowych lasów!); wędrowaliśmy po cmentarzu Łyczakowskim, fotografując i spisując teksty licznych nagrobków. Włóczyliśmy się do Brzuchowic i Zubrzy związanej z Kornelem Ujejskim. Zofia Rogalina wspierała mnie też duchowo w moich dalszych wyprawach do Pawłowa, Poczajowa, Krzemieńca, Kijowa i Wilna. Ona wraz z drem Olszewiczem wprowadzali mnie w cały ten niezwykły świat realiów lwowsko-galicyjskich. Potrafiła przekazać mi, młodemu mazurowi, całą swą wielką miłość i wiedzę do Lwowa, jego zabytków i życia duchowego w promieniu lwowskiej katedry.

Pamiętam szczególnie dokładnie naszą wspólną wędrówkę do pobliskiego Ubienia; Rogalina opracowała szczegóły tej wyprawy. Jechaliśmy pociągiem do Zadwórza (dla ostrożności ona mówiła do mnie po ukraińsku), skąd pieszo szliśmy 3 km przez okoliczne pola ku Ubieniowi. Zbliżając się do wioski spostrzegliśmy drewniany krzyż na wzniesieniu, skąd roztaczał się wspaniały widok na okoliczne pola i widać było panoramę Ubienia z drewnianą unicką cerkiewką. Było to niewątpliwie miejsce gdzie życzył sobie być pochowany wuj poety Teofil Januszewski. Testamentu tego jednak nie spełniono. Nikt nie wiedział o tym, iż został on pochowany wraz z żoną Hersylią na miejscowym cmentarzu. Odkrycie tego rodzinnego grobowca i miejsca ostatecznego spoczynku bliskich poecie przyniosło nam wielką satysfakcję. Było to prawdopodobnie 15 kwietnia 1960 r., w Niedzielę Przewodnią. Prawdziwie wstrząsającym przeżyciem było dla nas jednak nie to odkrycie lecz przypadkowe spotkanie na tym odludziu zdawałoby się zapomnianym przez Boga i ludzi, w świecie szalejącego ateizmu, dwóch kilkunastoletnich dziewcząt, które u wejścia do wioski pozdrowiły nas słowami: "Christos woskres!". To samo zawołanie usłyszeliśmy wychodząc z Ubienia od małoletniego pastuszka pasącego kozy. Jest to jedno z najpiękniejszych moich wspomnień z wędrówek z Rogaliną.

Niezwykle interesowała się ona przez cały czas mojego blisko 100-dniowego pobytu we Lwowie wynikami moich poszukiwań. Zdawałem jej co kilka dni dokładne relacje, był to oczekiwany przez nią i komentowany przez dra Olszewicza biuletyn, przekazywałem jej na przechowywanie notatki, by nie trzymać ich w hotelu. Rogalina była niezwykłym przewodnikiem, współuczestnikiem mych poszukiwań, żyła moimi odkryciami tych niezwykłych materiałów (Słowacki, Ujejski, Krasiński). Wzajemnie informowaliśmy się o wszystkim i ten zwyczaj przedłużył się później w naszej korespondencji. Mieliśmy nawet ustalony szyfr, który umożliwiał przekazywanie sobie "trefnych" informacji. Gdy regularnie, co dwa lata. Zofia Rogalina przyjeżdżała do Warszawy, by odwiedzić brata, zawsze spotykaliśmy się, odbyliśmy nawet z jej rodziną wspólną wyprawę do Zakopanego i wędrówkę po Tatrach, jakby kontynuując nasze włóczęgi na Wysoki Zamek. Wiedziałem o jej audiencjach u Prymasa Wyszyńskiego, o tym iż jest łącznikiem między Kościołem lwowskim a Kościołem w kraju, że z narażeniem życia i wolności przewozi niezbędne materiały do sprawowania liturgii. Prawdziwym boskim błogosławieństwem był dla niej i jej współrodaków wybór Polaka na papieża. Uczestniczyła w jego pierwszej pielgrzymce do ojczyzny i pamiętnej historycznej mszy na ówczesnym Placu Zwycięstwa. Była też przyjęta na audiencji, podczas której wręczyła Janowi Pawłowi II adres w imieniu lwowian.

Tylko nieliczni są w ten sposób nagradzani przez Opatrzność, tylko nieliczni w sposób tak spektakularny uczestniczą w zwycięstwie dobra i prawdy. Niezwykły charyzmat śp. Zofii Rogaliny dostąpił w ten sposób ostatecznego spełnienia. W cztery lata później, 12 czerwca, zmarła i spoczęła na Cmentarzu Janowskim, została powołana do lepszego świata.

foto: Danuta B. Łomaczewska

W czterdziestolecie śmierci

ARCYBISKUP EUGENIUSZ BAZIAK

Przyszły arcybiskup metropolita lwowski i krakowski, Eugeniusz Baziak był najstarszym dzieckiem Józefa Baziaka i Franciszki z Mederskich.

Urodził się 8 marca 1890 roku w Tarnopolu. Atmosfera domu rodzicielskiego była głęboko religijna i patriotyczna. Wielki wpływ na wychowanie chłopca i jego czterech sióstr wywarła babka ze strony matki. Dziadek ze strony ojca był góralem i mieszkał w Łącku, gdzie posiadał młyn i tartak. Dzieci chętnie spędzały tam wakacje.

Od najmłodszych lat Eugeniusz Baziak odznaczał się wyjątkową religijnością. Jako uczeń szkół w Tarnopolu (1897-1908) wstąpił do Liturgicznej Służby Ołtarza przy kościele parafialnym, gdzie został ministrantem, czym zwrócił uwagę proboszcza ks. dr. Bolesława Twardowskiego. Koledzy wspominają Eugeniusza Baziaka jako chłopca żywego, dobrze wychowanego, starającego się nie robić nikomu przykrości. Ucząc się bardzo dobrze, pomagał kolegom w lekcjach. W gimnazjum tarnopolskim zetknął się z Kazimierzem Pużakiem, późniejszym działaczem socjalistycznym, więźniem Łubianki w 1945 r., zmarłym w więzieniu w Rawiczu w r. 1950.

Za namową ks. infułata B. Twardowskiego, po ukończeniu c. k. gimnazjum z językiem wykładowym polskim, Eugeniusz Baziak zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego i wstąpił do Seminarium Duchownego. Mieściło się ono na wzgórzu, w sąsiedztwie siedziby metropolitów łacińskich, w pobliżu kościoła p.w. Matki Boskiej Gromnicznej, wzniesionego przez Jakuba Sobieskiego, ojca króla, dla karmelitanek bosych. Rektorem Seminarium był wówczas **ks. bp Władysław Bandurski**. Słuchacze seminarium, będący jednocześnie studentami Uniwersytetu, nosili amarantowe pasy, stąd nazywano ich młodymi prałatami.

Wykładowcami na Wydziale Teologii Uniwersytetu byli wówczas wybitni profesorowie, których nauki wpłynęły na formację intelektualną przyszłego arcybiskupa.

Studia Eugeniusz Baziak zdał z wynikiem celującym.

Święceń kapłańskich alumnowi Baziakowi udzielił sufragan lwowski i rektor Seminarium ks. bp Władysław Bandurski wyjątkowo nie w lwowskiej katedrze, a w Przemyślanach (14 VII 1912) w oktawę bł. Jana z Dukli. Dopiero tego dnia alumn Baziak osiągnął wymagany wiek do święceń kapłańskich.

Prymicyjną mszę św. młody kapłan odprawił 28 VII 1912 r. w nowej świątyni tarnopolskiej p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na pierwszą placówkę duszpasterską został skierowany przez ks. abp. Józefa Bilczewskiego do Żółkwi, miasta hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Żółkiewskiego, który w r. 1620 ufundował w tym mieście kościół parafialny. Ksiądz Baziak pełnił tam posługę duszpasterską do 30 X 1917 r. Prócz obowiązków kapłańskich, młody wikary nauczał religii w szkołach powszechnych w parafiach żółkiewskich, które obejmowały 29 wsi. W szkole ss. Felicjanek założył Żywy Różaniec i kółko

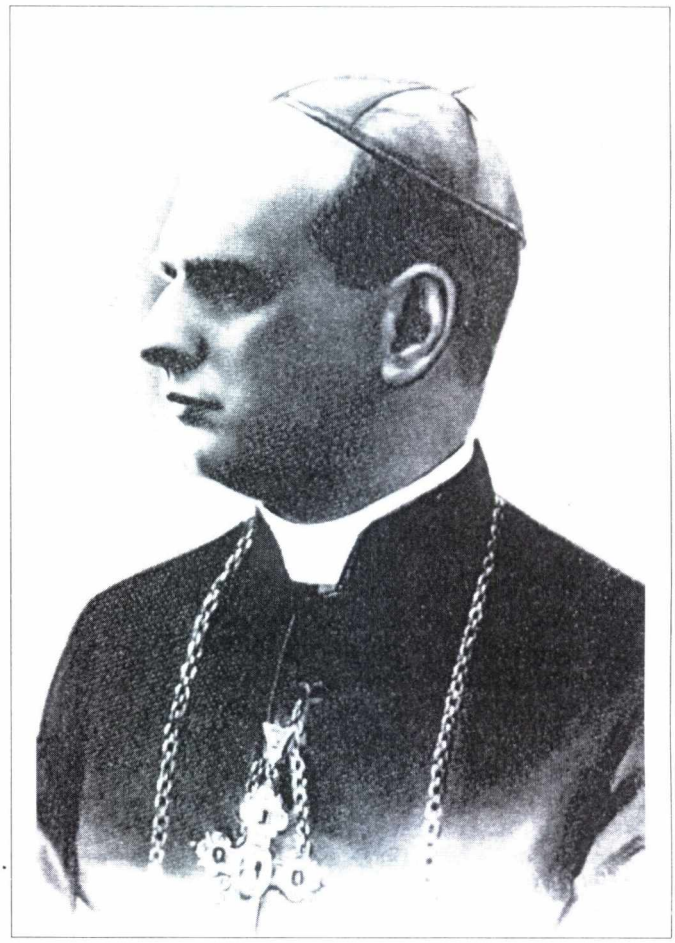

Ks. biskup dr Eugeniusz Baziak sufragan lwowski, następnie arcybiskup-metropolita

Dzieci Marii. Ks. abp. Bilczewski chwalił działalność młodego wikarego, który zdobył sobie uznanie i sympatię miejscowego społeczeństwa.

W r. 1917 ks. Baziak został powołany w charakterze kapelana do wojska. "*Z tego okresu pozostała mu na całe życie wojskowa dyscyplina przede wszystkim względem siebie, a następnie względem podwładnych. Dlatego miał przez całe życie opinię surowego ojca, bardzo sprawiedliwego, unikającego protekcji, mającego na uwadze na pierwszym miejscu sprawę i prawdę Chrystusową, której był stróżem*" – **napisał ks. Jan Szurlej**.

Podczas odwiedzin szpitali wojskowych zaraził się ksiądz Baziak, szalejącym wówczas wśród żołnierzy, tyfusem plamistym. Przechorował go ciężko, w następstwie czego, stracił włosy.

Wiosną 1918 r. abp Bilczewski powierzył ks. Baziakowi administrowanie parafią tarnopolską. Gdy obejmował nowe stanowisko jeszcze trwała wojna, której skutki odczuwała ludność, a miasto Tarnopol, niszczone działaniami wojennymi. W takiej sytuacji jedynym oparciem dla mieszkańców był Kościół. Los ludności stał się niezwykle trudny, gdy 2 listopada 1918 r. miasto zajęły oddziały ukraińskie. Ksiądz

Baziak opiekował się chorymi, internowanymi i uwięzionymi Polakami. Ponownie nabawił się tyfusu panującego w szpitalach i więzieniach.

Od października 1919 r. ks. Baziak zostaje przeniesiony do Lwowa i mianowany prefektem Seminarium Duchownego, gdzie opiekował się alumnami Archidiecezji Lwowskiej. Rektorem Seminarium był wówczas ks. bp Bolesław Twardowski, który docenił działalność i zdolności młodego kapłana.

Korzystając z pobytu we Lwowie, ks. Baziak uzupełnił swoje studia. W grudniu 1921 r., za rektorstwa Jana Kasprowicza, ks. Baziak na podstawie pracy "*Walka Pana Jezusa z faryzeuszami*" otrzymał dyplom doktora teologii. Po uzyskaniu doktoratu nauczał religii w Seminarium Nauczycielskim im. Zofii Strzałkowskiej, a z dniem 1 IX 1925 r. został mianowany stałym katechetą I. Państwowego Żeńskiego Seminarium Nauczycielskieg im. Adama Asnyka.

Po śmierci metropolity abp. Józefa Bilczewskiego (1923), gdy następcą został abp Bolesław Twardowski, ks. Baziaka mianowano wicedyrektorem Seminarium (1924).

"*Klerycy z szacunkiem mówili o swoim wicedyrektorze. Wiedzieli, że wymaga zachowania przepisów posłuszeństwa i dyscypliny. Obok dość wylewnego rektora, ks. prof. Franciszka Lidowskiego, wicedyrektor był na pozór chłodny, bardzo opanowany, niesłychanie taktowny i bardzo poważny. Niewiele mówił. gdy zabierał głos, mówił jasno i krótko, ale dobitnie. Głęboko zdaje się patrzeć, gdy spogląda na kogoś*" – **wspominał ks. Stanisław Bizuń.**

Cieszył się również uznaniem wśród uczennic, które chwaliły jego zdolności pedagogiczne, gdyż nie tylko uczył, lecz także wychowywał.

Władze kościelne doceniały pracę ks. Baziaka. W hierarchii kościelnej otrzymywał coraz to nowsze zadania. Został proboszczem kolegiaty stanisławowskiej p.w. Niepokalanego Poczęcia N. Marii Panny, a w parę miesięcy później – honorowym kanonikiem Lwowskiej Kapituły Metropolitarnej i dziekanem dekanatu stanisławowskiego. W roku następnym zaś, Papież Pius XI nadał ks. Baziakowi godność infułata.

W czasie dwuletniej pracy w Stanisławowie (1931-1933), mieście nad rz. Bystrzycą, pięknie odnowił kolegiatę, zorganizował pracę duszpasterską wśród wiernych i kapłanów. Stanisławów był siedzibą biskupstwa ormiańskiego i greckokatolickiego. Jako infułat apostolski, ks. Baziak utrzymywał przyjazne stosunki z duchownymi obu wyznań. Za swoją pracę na polu społecznym i duszpasterskim Rząd RP. uhonorował ks. dr Baziaka Orderem Polonia Restituta, a Papież Pius XI nadał Mu godność biskupa tytularnego.

W konsekracji nowego biskupa (5 XI 1933) w katedrze lwowskiej, oprócz duchowieństwa i wiernych, wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, prezydent Stanisławowa, Stanisław Chowaniec i wojewoda Jagodziński oraz delegacja mieszkańców, którzy ofiarowali swemu dawnemu proboszczowi mitrę, pastorał i pierścień biskupi.

Ostatnie lata przed II wojną światową wypełnione były intensywną pracą. Biskup Baziak pełnił funkcję wikariusza generalnego i rektora Seminarium Duchownego, zorganizował Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, obejmujący różne stowarzyszenia i organizacje katolickie. Praca w kurii, wizytacje parafii, udzielanie bierzmowań, udział w uroczystościach kościelnych i obowiązki rektora Seminarium wypełniały całe dnie biskupowi Baziakowi. Szczególną troską otaczał Seminarium i kleryków, którym poświęcał nie tylko czas nauki, lecz był dla nich wychowawcą i dobroczyńcą. Dyskretnie, by nie urazić ich osobistej godności, wspierał materialnie ubogich alumnów.

W piątek 1 września 1939 r. wybuchła wojna. Do Lwowa napłynęły setki uchodźców z zachodniej Polski. Niemieccy lotnicy bombardowali miasto, ludziom zniszczonych domów, i uchodźcom udzielał pomocy. Prawdziwa tragedia nastąpiła w niedzielę 17 września, gdy radio nadało wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich w granice Polski. Znając ludzi ze Wschodu jeszcze z lat 1918/1920, bp. Baziak, po naradzie z ks. abpem Twardowskim, zaproponował subdiakonom udzielenie święceń diakonatu i prezbiteriatu. Świtem 19 i 20 września odbyły się święcenia kapłańskie i nowi księża koncelebrowali mszę św. z ks. bpem Baziakiem. Los Kościoła i kapłanów pod rządami sowieckimi był przesądzony. Wkrótce władze sowieckie rozpoczęły ograniczać działalność Kościoła. Już jesienią 1939 r. zlikwidowano Wydział teologii na Uniwersytecie, a w grudniu zamknięto Seminarium. Studia teologiczne prowadzone przez ks. Baziaka kontynuowano konspiracyjnie. Święcenia odbywały się w katedrze, a potem w kościele Seminaryjnym.

Usunięto również ks. Biskupa z dotychczasowego mieszkania w gmachu seminarium przy ul. Czarnieckiego, a umieszczono w nim Instytut Medyczny. Do wyjazdu ze Lwowa w r. 1946, ks. bp Baziak tułał się po gościnnych mieszkania lwowiaków.

Wstrząsem dla księdza Biskupa była lutowa wywózka polskiej ludności do sowieckiego kraju. Potem nastąpiły dalsze. Wyjeżdżały całe rodziny, z dziećmi, chorymi i staruszkami. Na dworcu kleparowskim żegnali ich łzami i religijnym śpiewem mieszkańcy Lwowa. Do wywożonych przyłączali się na ochotników kapłani, którzy nie chcieli opuścić swoich parafian. Tak wyjechał **ks. Tadeusz Teliga** z powiatu Buczacz (zmarł na Kołymie), **ks. Tadeusz Fedorowicz** z Kurii Metropolitarnej we Lwowie (przebywał w Republice Maryjskiej, więzieniu semipałatyńskim i w Kazachstanie, obecnie jest rezydentem w Zakładzie Niewidomych w Laskach). Ksiądz Biskup udzielał błogosławieństwa dzielnym kapłanom.

Sytuacja zmieniła się wraz z nowym okupantem. Niemcy wprawdzie rozpoczęli rządy terrorystycznie, lecz nie wzbraniali działalności kapłanów. Pojechali więc księża z błogosławieństwem biskupa do ludności polskiej w Żytomierzu, Płoskirowie, Kamieńcu Podolskim i do innych miast, w których nie widziano kapłanów od rewolucji komunistycznej. Ksiądz Biskup odwiedzał także parafie w swojej diecezji. W czasie tych wizyt ks. Biskup omawiał z księżmi sprawy duszpasterskie i odbywał spotkania z ludnością, dla której miały one wielkie znaczenie duchowe i moralne.

Latem 1944 r. ks. biskup otrzymał przez pośrednictwo pewnego oficera niemieckiego bullę nominacyjną papieża Piusa XII, na mocy której został ustanowiony arcybiskupem tytularnym Pariany i koadiuto-

rem ks. abpa Bolesława Twardowskiego z prawem następstwa.

Rok 1944 przyniósł mieszkańcom Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej ponowną okupację sowiecką. Układy teherańskie i jałtańskie odrywały te ziemie od Polski. Społeczeństwo pokładało nadzieje w Bogu i szukało pocieszenia w Kościele.

1 XI 1944 r. zmarł greckokatolicki metropolita Andrzej Szeptycki. W pogrzebie wzięli udział także kapłani obrządku łacińskiego. Ks. abp. Bolesław Twardowski odprawił mszę św. w obrządku łacińskim i wraz z ks. bp. Baziakiem i klerykami uroczyste "requiem" przy katafalku. Metropolitę Szeptyckiego pochowano w podziemiach katedry św. Jura.

Dnia **22 listopada 1944 r.** w rezydencji arcybiskupiej zmarł ks. abp Bolesław Twardowski. Ks. bp Baziak, ks. kanclerz Zygmunt Hałuniewicz, ks. prof. Stanisław Szurek, sekretarz metropolity ks. Mieczysław Marszalik i siostry zakonne towarzyszyli ks. Metropolicie w ostatnich chwilach ziemskiej wędrówki. Na zwołanej niezwłocznie sesji, ks. bp Baziak przedstawił kanonikom kapituły lwowskiej papieski dokument mianujący go arcybiskupem z prawem następstwa. Po złożeniu przysięgi objął rządy archidiecezją. Przede wszystkim powiadomił kapłanów i społeczeństwo o śmierci Metropolity.

Na mieście rozlepiono ponad 150 klepsydr, wykonanych społecznie. Do trumny arcypasterza złożonej w kościele seminaryjnym ciągnęły tłumy mieszkańców, by złożyć ostatni hołd Zmarłemu. Księża odprawiali msze św., przy katafalku wierni trzymali warty. Po wielu trudach, abp. Baziak zdołał uzyskać od władz sowieckich pozwolenie na przejście konduktu pogrzebowego ulicami miasta. W godzinach popołudniowych 25 XI niezliczone tłumy odprowadzały swego Pasterza z kościoła seminaryjnego do katedry. Po obu stronach orszaku pogrzebowego szli uzbrojeni żołnierze sowieccy. W niedzielę 26 listopada pontyfikalną mszę św. odprawił abp. Baziak, a kazanie wygłosił ks. prałat Ignacy Chwirut. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział biskupi przemyscy: ks. Franciszek Barda i ks. Wojciech Tomaka oraz... oficerowie Armii Kościuszkowskiej ze swoim generałem.

Kondukt pogrzebowy do kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie miała być złożona trumna z Metropolitą, prowadził abp. Baziak, w otoczeniu sowieckich żołnierzy. Pogrzeb był wielką, ostatnią manifestacją polskiego Lwowa. Chyba wszyscy mieszkańcy Lwowa wylegli na ulice by pożegnać swego Pasterza. Orszak pogrzebowy przeszedł pl. Mariackim, Halickim, Bernardyńskim, ulicami Piekarską, św. Pawła do Łyczakowskiej. Cały czas trumnę nieśli klerycy. Za trumną szli profesorowie wyższych uczelni, studenci, młodzież szkolna i akademicka, ludność miejska i wiejska, delegacja Wojska Polskiego na czele z generałem, niosąca wieniec z białoczerwonymi szarfami. Na skrzyżowaniach ulic stały sowieckie czołgi.

Zgodnie z wolą Zmarłego, w lutym 1945 r. zamurowano serce w chórze kościoła Karmelitanek Bosych przy ul. Potockiego 70.

Bodaj w r. 1947 czy 1948 władze sowieckie nakazały przeniesienie trumny Metropolity do katedry

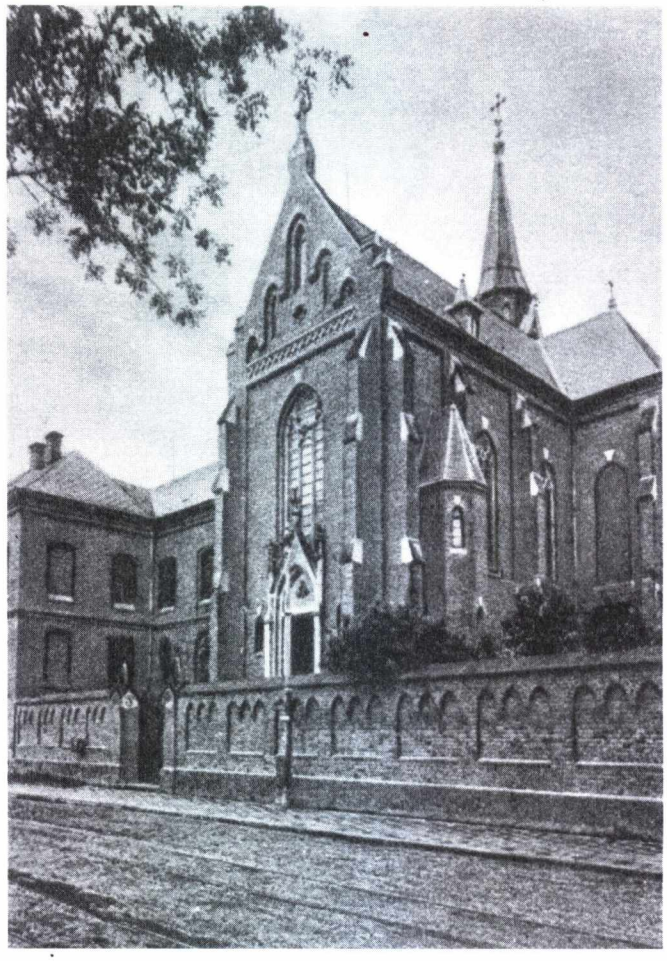

Kościół ss. Karmelitanek Bosych we Lwowie

łacińskiej, a kościół na Łyczakowie przeznaczyły na jakieś składowiska.

Po uroczystościach pogrzebowych, abp Baziak zamieszkał w rezydencji arcybiskupów przy ul. Czarnieckiego i tam pracował.

Niedługo cieszył się spokojem. Spoza Lwowa dochodziły wieści o ponownych mordach Polaków dokonywane przez nacjonalistów ukraińskich. Uchwały jałtańskie ustalały przesiedlenie ludności polskiej na tzw. Ziemie Odzyskane nad Odrę i Nysę. Polacy z rozpaczą w sercu musieli żegnać się z rodzinną ziemią i jechać w nieznane. W zapełnionych zrozpaczonym tłumem, w pięknych kościołach odprawiano ostatnie nabożeństwa. Łzami żegnano swoich kapłanów i swoje świątynie, budowane latami przez przodków.

W sierpniu 1945 r. zmuszono abpa Baziaka do opuszczenia rezydencji przy ul. Czarnieckiego, zamieszkał w klasztorze Franciszkanów konwentualnych przy ul. Franciszkańskiej 1. Jednocześnie władze sowieckie naciskały na ks. Metropolitę do wyjazdu ze Lwowa, a księży i zakony wprost zmuszano do opuszczania Lwowa, pozbawiając ich mieszkań i klasztorów.

Wielkanoc 1946 r. była dla ks. abpa Baziaka ostatnią spędzoną we Lwowie. Ksiądz metropolita odprawił pontyfikalną mszę św. w katedrze lwowskiej. "*Panował nastrój pogrzebowy. Infuła użyta przy mszy św. była bez ozdób, biała, prosta. Wy-*

Kościół oo. Franciszkanów we Lwowie, z którego 26 IV 1946 r, ks. abp. Eugeniusz Baziak wyjechał do Lubaczowa

czuwało się, że zamyka się wieko pewnej historii" – powiedział jeden z uczestników mszy św., **dr Zbigniew Domosławski**.

Dnia 31 marca 1946 r. nastąpiło zamknięcie kurii metropolitarnej, a **25 kwietnia ks. abp. Baziak opuścił Lwów.** Wyjeżdżał z dworca Lwów-Kleparów wraz z kilkoma kapłanami i zakonnicami. Żegnało swoich pasterzy kilku księży z garstką wiernych. Przez Zimną wodę, Gródek Jagielloński i Mościska, pociąg dojechał do Przemyśla, w którym ks. arcybiskup zatrzymał się w gościnie u ks. bpa Franciszka Bardy.

W połowie sierpnia, ks. arcybiskup zamieszkał w Lubaczowie, mieście, jednym z najstarszych w diecezji lwowskiej.

Kościół lubaczowski, zbudowany w 1899 r., w którym umieszczono cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej przywieziony ze Lwowa, pełnił od tego czasu rolę prokatedry.

W nowej sytuacji stanęły przed Arcybiskupem nowe zadania: organizacja pracy duszpasterskiej w okolicznych parafiach zniszczonych podczas wojny, pomoc ludności wiejskiej w urządzaniu nowego życia.

Największą troską ks. Arcybiskupa było kształcenie nowych kapłanów w seminarium duchownym przy klasztorze oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nowi kapłani święcenia otrzymali w prokatedrze lubaczowskiej i w kościele oo. bernardynów.

Pod naciskiem władz, ks. abp. Baziak został zmuszony zlikwidować Seminarium Duchowne w Kalwarii Zebrzydowskiej, kontynuującej tradycje lwowskie. Alumni przeszli do seminariów w innych diecezjach.

W lutym 1951 r. abp. Baziak został mianowany przez papieża Piusa XII koadiutorem ks. kard. Adama Sapiehy, pozostając rezydencjalnym arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Jednocześnie na wypadek śmierci kard. Sapiehy mianował abpa Baziaka administratorem apostolskim archidiecezji krakowskiej z władzą biskupa rezydencjalnego.

W lipcu 1951 r. zmarł kardynał Adam Sapieha, tym samym abp. Baziak objął stanowisko apostolskie archidiecezji krakowskiej.

Tymczasem władze komunistyczne nasiliły walkę z Kościołem. W dniu 18 XI 1952 r. zrobiono rewizję w kurii krakowskiej a jej pracowników aresztowano. Gotowano proces przeciwko księżom. W grudniu został internowany w swoim mieszkaniu abp Baziak. Wkrótce osadzono Arcybiskupa w osławionym więzieniu na Montelupich, a w kurii lubaczowskiej przeprowadzono szczegółową rewizję, łącznie z przekopaniem przyległego ogrodu. Nic kompromitującego nie znaleziono.

Zdrowie abpa Baziaka ciągłymi przesłuchiwaniami i szykanami, zostało poważnie nadszarpnięte, toteż władze, po usilnych staraniach, zezwoliły na kurację w Krynicy.

Jesienią 1956 r., ks. abpowi Baziakowi, po zmianach politycznych, pozwolono na powrót do Krakowa i Lubaczowa oraz objęcie obowiązków pasterskich.

Dnia **14 grudnia 1958 r.** abp Baziak Obchodził ćwierćwiecze otrzymania sakry biuskupiej. Uroczystość odbyła się w katedrze wawelskiej z udziałem biskupów i kapłanów wielu diecezji. Podczas spotkania w rezydencji arcybiskupiej przemawiał do Jubilata ks. bp Karol Wojtyła, życzenia od Krakowa złożył prezydent miasta i przedstawiciele archidiecezji. Z tej okazji papież Pius XII mianował Jubilata Asystentem Tronu Papieskiego i udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

W listopadzie 1959 r. odbył abp. Baziak podróż do Rzymu, gdzie spotkał się z ks. Władysławem Rubinem, swoim wychowankiem z lwowskiego seminarium. Ojca św. prosił o udzielenie pomocy w pracy duszpasterskiej.

W lutym 1960 r., w katedrze wrocławskiej ks. abp Baziak uczestniczył w konsekracji kapłana d. archidiecezji lwowskiej i wychowanka tamtejszego seminarium, ks. dr. Wincentego Urbana.

w marcu 1962 r. na prośbę biskupów sufraganów krakowskich, ks. Karola Wojtyły i ks. Juliana Groblickiego, Ojciec św. mianował abpa Baziaka metropolitą w Krakowie, pozostawiając jednocześnie w archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie.

Ostatnie lata upłynęły Arcybiskupowi niezwykle pracowicie. Uczestniczył w konsekracjach nowych kapłanów, na wielu uroczystościach kościelnych, pielgrzymkach oraz na załatwianiu rozmaitych spraw w obu diecezjach.

Na kilkanaście dni przed śmiercią, abp Baziak poświęcił, 3 VI, nowy kościół w Tarnoszynie, w diecezji lubaczowskiej. Poprzedni drewniany, zabytkowy kościół, oddziały UPA spaliły w Wielki Piątek 1944 r. i zamordowały 140 osób.

W dniach 13 i 14 czerwca miała odbyć się w Warszawie konferencja biskupów ordynariuszy, na którą pojechał ks. Arcybiskup. Zamieszkał w gmachu "Romy" przy ul. Nowogrodzkiej, należącym przed wojną do Archidiecezji Warszawskiej, a gdzie po wojnie zostawiono kilkanaście pokoi jako hotel dla księży.

W tym gmachu, wieczorem **15 czerwca**, ks. Arcybiskup poczuł się źle. Metropolita Lwowsko-Krakowski odchodził do Pana. Przy umierającym znalazł się bp Edmund Nowicki, który udzielił sakramentu chorych. Przybyły lekarz stwierdził zgon wskutek rozległego zawału serca.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Krakowie 18 czerwca. W mszy św. w katedrze wawelskiej, której przewodniczył metropolita poznański abp Antoni Baraniak, wzięło udział 35 biskupów i kilkudzie-

sięciu księży. Wśród nich byli księża z Archidiecezji Lwowskiej. Po mszy św., ks. bp Karol Wojtyła wygłosił serdeczne kazanie. Przy dźwiękach dzwonu Zygmunta złożono trumnę Metropolity Lwowskiego do krypty pod kaplicą Zebrzydowskich. Wkrótce przed progiem kaplicy umieszczono tablicę nagrobną poświęconą abpowi Baziakowi, na niej zawsze leżą kwiaty przynoszone przez wiernych.

"**L'Osservatore Romano**" wspominając Zmarłego napisał: "*Ze śmiercią arcybiskupa Baziaka, Episkopat stracił jednego ze swych najznakomitszych przedstawicieli, wierni, którymi się opiekował, kochającego i stanowczego ojca, a Kościół czujnego i odpowiedzialnego aż do granic bohaterstwa pasterza...*"

Po latach **papież Jan Paweł II** o abpie Baziaku powiedział: "*Opatrzność Boża zrządziła, iż byłem bardzo blisko związany z osobą Zmarłego. Z jego rąk otrzymałem sakrę biskupią w katedrze na Wawelu i aż do śmierci byłem najbliższym Jego współpracownikiem w biskupim posługiwaniu Kościołowi Krakowskiemu, któremu Zmarły Metropolita Lwowski opatrznościowo pasterzował w latach 1951-1962. jestem świadom, jak wiele Mu Zawdzięczam*".

oprac. D.B. Łom.

KRONIKA

WARSZAWA

W dniach od 15 do 28 kwietnia, w sali św. Faustyny przy kościele św. Jakuba na pl. Narutowicza, prezentowana była makieta Cmentarza Obrońców Lwowa wykonana przez **inż. Tadeusza Puchalskiego**, obecnie zamieszkałego w Nysie.

Autor, syn Obrońcy Lwowa, pracował nad nią przez 7 lat, pokazywana była w szeregu miast w kraju, a nawet za granicą. Autor przekazał ją w depozyt do Muzeum w Nysie.

Pokazowi makiety towarzyszyła wystawa fotograficzna pt. **Cmentarz Orląt Lwowskich, historia, dewastacja, stan obecny**", przygotowana z okazji 80. rocznicy Obrony Lwowa przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Fundację Kresową "Semper Fidelis" we Wrocławiu.

A.M.

xxx

Prof. Barbara Lasocka, autorka wydanej niedawno książki *Aleksander Fredro, Drogi życia*" (Oficyna ERRATA, Warszawa, 2002) została laureatką Warszawskiej Premiery Literackiej.

Profesor Lasocka jest także autorką książek o lwowskim teatrze w latach 1800-1862.

xxx

15 kwietnia, w cyklu "Wieczór pamięci", sekcja Historii Wojskowej w Muzeum Niepodległości pod patronatem prof. Władysława Bartoszewskiego, odbyła się projekcja filmu biograficznego pt. "**Opowieść o życiu i śmierci Wandy Ossowskiej**" w reżyserii Jacka Sawickiego.

Wanda Ossowska (1912-2001), łączniczka ZWZ-AK, więźniarka NKWD, Gestapo i UB, odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej oraz innymi odznaczeniami wojskowymi, przez całe życie była wierna wartościom chrześcijańskim pełniąc przez pięćdziesiąt lat służbę pielęgniarską za co otrzymała najwyższe Międzynarodowe odznaczenie Medal Florence Nightingale, przyznawane za wybitne osiągnięcia w służbie zdrowia.

xxx

Dzielnica Wola sfinansowała kosztem, 21.500 zł. pobyt w maju dzieci polskich ze szkoły nr 10 we Lwowie.

W czasie pięciodniowego pobytu w Stolicy, dzieci zwiedziły Stare Miasto i Zamek Królewski, Ogród Zoologiczny oraz obejrzały film o Chopinie. Lwowskie dzieci gościły u swoich kolegów w szkole nr 238 przy ul. Redutowej 37, gdzie odbyły się zawody sportowe w dyscyplinach: siatkówka, koszykówka i tenis stołowy. Lwowiacy zdobyli 2 miejsce i srebrny medal, który został wręczony na specjalnej uroczystości, zakończonej dyskoteką.

W.R.

xxx

DROHOBYCZ

W 110 rocznicę urodzin Bruno Schulza ma zostać otwarta 12 lipca w Muzeum Krajoznawczym wystawa ocalałych malowideł ściennych pisarza. Przypadkowo odkryte freski – w lutym 2001 r. – w części zostały wywiezione ukradkiem przez przedstawicieli Instytutu Yad Vashem do Izraela. Obecnie, pozostałe freski, po zdjęciu ze ścian w willi Landaua, zostały poddane konserwacji i czekają na udostępnienie w salach muzealnych.

19 listopada, w 55. rocznicę zamordowania Schulza, przewidziano w Nowym Jorku premierę filmu "*Odnaleźć obrazy*" Benjamina Geisslera, a w Izraelu wystawę, na którą złożą się freski z Drohobycza.

xxx

LEGNICA

Z inicjatywy tutejszego koła TML-KPW i pod patronatem posła na Sejm dr. Tadeusza Samborskiego, przy wsparciu materialnym Starostwa Powiatowego oraz Stowarzyszenia Kulturalnego "Krajobrazy", odbyły się w dniach **24-28 kwietnia Dni Lwowa i Ziemi Lwowskiej**.

Najważniejszym wydarzeniem Dni Lwowa było odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej, jak głosi napis: "**W hołdzie Polakom wysiedlonym ze Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej**".

Tablicę ufundowali członkowie Towarzystwa, a odsłonił najstarszy członek TML, **Emil Hlib**. Mszę św. w intencji mieszkańców Ziemi Kresowej, odprawioną w kościele św. Jana Chrzciciela, uświetnił

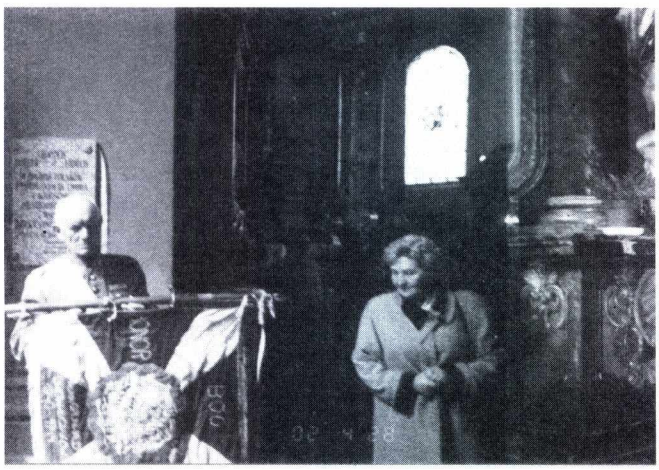

Na tle tablicy Wł. Załogowicz, ps. Felek, obok Genowefa Prejbisz, członek Zarządu TML w Legnicy

sztandar 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej z chorążym **por. Władysławem Załogowiczem**, ps. Felek, obecnie zamieszkałym we Wrocławiu. Na uroczystości przybyła delegacja Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz przedstawiciele Zarządu Głównego TML z Wrocławia i Kresowiacy osiedleni po wojnie w Legnicy.

Wszystkie imprezy i spotkania w Dniach Lwowa cieszyły się wielkim zainteresowaniem i dużą frekwencją. Szczególnie interesujący był wykład **prof. Urszuli Jakubowskiej** z Warszawy, związany z prezentacją jej książki "*Mit lwowskiego batiara*".

Na zakończenie Dni Lwowa w sali Akademii Rycerskiej w Centrum Kultury w pięknym koncercie wystąpili: Kapela "*Wesoły Lwów*" i dziecięcy zespół "*Węglińskie Bajbusy*" z Węglińca.

Ten szczególny zestaw "lwowskich weteranów" – mieszkańców Lwowa oraz kilkunastoletnich dzieci, urodzonych w rodzinach kresowych na Ziemiach Zachodnich, a śpiewających znakomitym lwowskim bałakiem, wywołał wzruszenie i łzy na twarzach słuchaczy oraz budzi nadzieję i przekonanie, że polski Lwów nie zostanie zapomniany, gdy odejdzie starsze pokolenie Lwowiaków.

tekst i foto: K. Bielecki

xxx

LESZNO

Na X już Festiwalu Piosenki Kresowej, Grand Prix zdobyła **Urszula Sołtys** z IV Liceum z Nowego

Sącza za wykonanie piosenek: *"Miasteczko Bełz"* w opracowaniu muzycznym Romana Kołakowskiego oraz *"Lwów to dla mnie zagranica"* tegoż kompozytora.

Wśród najmłodszych I i III miejsce wywalczył zespół "Iskierka" z Maciejowej, a I miejsce za *"Chlib kulikowski"* otrzymała **Basia Pióro** (na zdjęciu trzecia z lewej strony).

M.J.

xxx

KIJÓW

Na dziedzińcu nuncjatury apostolskiej 25 VI odsłonięto pomnik Papieża Jana Pawła II. Postać Ojca św. o wysokości 2 m., odlana jest z brązu

W odsłonięciu pomnika wzięli udział przedstawiciele miasta i kapłani obu obrządków, a także miejscowi Polacy.

Uroczystość usiłowali zakłócić prawosławni – w liczbie ok. 30 osób – którzy w rozdawanych ulotkach informowali, że postawienie pomnika uważają za nowy etap ekspansji Watykanu na Ukrainę

Ż.W.

xxx

LWÓW

Od kolegi inż. Jana Wingralka otrzymaliśmy fotografię tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, gdzie mieszkał Zbigniew Herbert.

Tablicę odsłoniła siostra poety, Halina Herbert-Żebrowska. Przypominamy, że w kościele św. Antoniego wmurowano tablicę epitafijną poety, wyłącznie w języku polskim.

xxx

Marian Niszczuk w dzienniku "*Nasze Miasto*" (wychodzi we Lwowie po ukraińsku) tak napisał o Lwowie: "Zawsze kiedy odwiedzam swoją rodzinną wieś, jej mieszkańcy zadają mi pytanie: "co słychać we Lwowie?"

Już od wielu lat łapię się na tym, że nie mam im nic do powiedzenia. Dzisiejsze wiadomości prowincjusza galicyjskiego o Lwowie są takie same jak dziesięć lat temu. Im się wydaje, że dzieją się tu rzeczy ważne, że miasto zamieszkują politycy, literaci, naukowcy, którzy mają ogromny wpływ na wybór Ukrainy i dzieje Lwowa. /.../ Jest mi przykro mówić o tym, lecz Lwów jest pustką duchową. Wszystkie sposoby, by odnowić straty do niczego nie prowadzą. Dlatego, kiedy z Wysokiego Zamku patrzę na wyblakłe dachy i szare ulice, ogrania mnie tęsknota za utraconymi ideałami".

od T.P.

xxx

Bardzo powoli spada bezrobocie. Na każde 2.588 wolnych miejsc pracy, przypada 27 osób. Kurs dolara: 1$ = 5,35 hrywny. Milionerów jest w mieście niewielu. rocznie przybywa ich w/g danych statystycznych ok. 60 osób. Premier republiki obiecał przeznaczyć 3 miliony 400 tys. hrywien na rekonstrukcję Pałacu Potockich. Jednocześnie zostaną anulowane zadłużenia budowlanych, którzy pracowali przy odnowieniu grobów na Cmentarzu Łyczakowskim i podejmą pracę przy Pałacu Potockich.

xxx

Po przeszło pół wieku Metropolita Lwowski J.E. ks. Marian Jaworski objął dawną rezydencję arcybiskupów rzymskich przy ul. Czarnieckiego 32 (ob. Wynnyczenki) wraz z kościołem Matki Boskiej Nieustającej pomocy.

Metropolici rzymskokatoliccy zajmowali ten gmach od r. 1844 do chwili wysiedlenia ich ze Lwowa. Tymczasem na siedzibę Metropolity oddano drugie piętro, lecz zapowiedziano przekazanie całego gmachu.

W uroczystości objęcia rezydencji wziął udział przedstawiciel Watykanu ks. kard. Giovanni Batista, który poświęcił siedzibę Metropolity, oraz kardynał Lubomyr Huzar i wojewoda lwowski Włodymyr Herycz.

W końcu maja, Metropolitę Lwowskiego J.E. ks. abp. Mariana Jaworskiego, uhonorowano dyplomem doktora honoris causa Uniwersytetu im. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Uroczystość odbyła się w Warszawie.

xxx

20 czerwca, po kilkunastoletniej przerwie J.E. kardynał Marian Jaworski w katedrze lwowskiej konsekrował nowych biskupów: ks. Mariana Buczka i ks. Leona Małego. Obaj biskupi będą pracować w Archidiecezji Lwowskiej. Na uroczystości obecny był osobisty sekretarz Ojca św. bp Stanisław Dziwisz. Prezes Oddz. Stoł. TML ks. Janusz Popławski, kardynał Lubomyr Huzar oraz licznie zgromadzona społeczność polska Lwowa.

Nowi biskupi pracować będą w Archidiecezji Lwowskiej dla dobra 170 tys. wiernych, mieszkających na tej ziemi.

xxx

WROCŁAW

W czerwcu, w dniach 18-21, odbyły się VIII "Dni Lwowa", w mieście najliczniej zamieszkałym przez lwowiaków. Patronat objął wiceprezydent miasta Sławomir Piechota.

Zaingurowała "Dni" msza św. w katedrze greckokatolickiej (!) p.w. św. Wincentego przy pl. Nankiera. (Czy we Wrocławiu nie ma świątyń rzymskokatolickich? W jakiej intencji odprawiono tę mszę? Chyba nie za wypędzonych Kresowiaków lub pomordowanych przez UPA?)

Punktem kulminacyjnym "Dni" było odsłonięcie tablicy na pomniku Al. Fredry z nowym napisem: *"Wzniesiony we Lwowie w 1897 r., autorstwa Leonarda Marconiego i przeniesiony do Wrocławia w 1956 r."* Dotychczasowa tablica nie wspominała o lwowskim pochodzeniu pomnika. Tablicę poświęcił J.E. kardynał Henryk Gulbinowicz przy aplauzie licznie zgromadzonych dawnych mieszkańców Lwowa.

Jednocześnie obchodzono na Rynku 209. rocznicę urodzin Fredry i 90. rocznicę urodzin najbardziej znanego lwowiaka we Wrocławiu – Wojciecha Dzieduszyckiego, którego powitano rzęsistymi oklaskami, lwowskimi piosenkami i wielkim tortem z napisem "Tunio" i "Oleś". którym częstowano zebranych.

Podczas "Dni", mieszkańcy Wrocławia mogli obejrzeć w Muzeum Sztuki Medalierskij (Rynek 6) wystawę rysunków Ryszarda Natusiewicza *"Zabytki Lowa"*, wysłuchać koncertów: węglińskich *"Bajbusów"*. laureatów Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Leszniie, zespołu *"Wesoły Lwów"* ze Lwowa, orkiestry dętej i chóru z Sambora oraz obejrzeć spektakl Teatru "Pod Górkę" pt. *"Ten drogi Lwów"*.

W ostatnim "Dniu" na sesji popularno-naukowej wysłuchano prelekcji *"Wrocław we Lwowie, Lwów – we Wroclawiu"*, w której omówiono związki hstoryczne i współczesne między oboma miastami, oraz wręczono nagrody zwycięzcom wiedzy o Lwowie i rajdu *"Szlakami zabytków Lwowa we Wroclawiu"*.

L.F.

ERRATA:

W artykule **"Obraz Matki Boskiej Czerwonogrodzkiej w Lubszy koło Brzegu** ("Biuletyn Informacyjny" nr 24) znalazły się – z mojej winy – dwa przykre błędy.

Na stronie 7., w 12-ty wierszu od dołu, podałem błędnie imię ks. Wolnego, **powinno być: Władysław,** a nie Michał.

Na stronie 8., czwarty wiersz od góry, zamiast ks. Michał Wolny **powinno być: ks Kazimierz Młynarski.**

Obu Księży, Czytelników i Redakcję przepraszam.

TADEUSZ KUKIZ

ODESZLI

Mieczysław Marian Hulacki – ur. 1920 r. we Lwowie. Sybirak, żołnierz 2. Korpusu, oficer Towarzystwa Pancernego Dzieci Lwowskich. Członek Towarzystwa Przyjaciół ORP "Błyskawica", Członek Koła Lwowian w Londynie. Zmarł tragicznie 1 marca 2020 r. w Londynie.

Stanisław Antoni Gajewski – lat 78. Podchorąży broni pancernej, żołnierz 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich w Wielkiej Brytanii. Zmarł 14 IV 2002 r. Pochowany w Muszynie.

Bronisława Arciszewska – zmarła w kwietniu 2002 r. działaczka Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia. Niosła pomoc zamieszkałym tam Rodakom.

Mieczysława Barańska z d. Czaporowska, pr. v. Zapiórkowska – ur. 1913 r. we Lwowie. Zmarła 21 IV 2002 r. w Londynie. Pochowana na cmentarzu w Barkingside.

Wanda Lew-Mirska – ur. 1921 r. w Winnicy na Podolu. Zmarła 21 IV 2002 r. w Warszawie. Pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Tomasz Leoniuk – lat 38. Historyk, pracownik Muzeum Powstania Warszawskiego (1988-90), Konsul generalny RP we Lwowie i Kijowie. Zmarł nagle 21 IV 2002 r. we Lwowie. Pochowany na cmentarzu przy ul. Fosa w Warszawie.

Andrzej Nitsch – lat 91. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej, członek SARP od 1937 r., członek Zarządu we Lwowie (1937-1938), autor Leksykonu Polskich Architektów i Budowniczych, wiceprezes Oddz. Krakowskiego SARP (1945-1947). odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, m.in. Złotą odznaką SARP. Zmarł 23 IV 2002 r. w Warszawie. Pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Waldemar Mitschein – ur. 1922 r. wychowanek Korpusu Kadetów Marszałka Piłsudskiego we Lwowie, ppor. ZWZ-AK, ps. "Derwid". Członek założyciel Klubu Kadetów Weteranów II Wojny Światowej, aktywista Zw. Oficerów Rezerwy im. Marszałka J. Piłsudskiego. Zmarł 8 V 2002 r. w Warszawie. Pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Krystyna Lang-Kumala – lat 86, ur. w Jordanowie. Absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza, wieloletnia pracowniczka CPN. Zmarła 20 V 2002 r. w Warszawie. Pochowana ma cmentarzu Powiązkowskim.

Marian Mieczysław Garlicki – ur. 1908 r. w Drohobyczu. Generał Brygady WP, profesor dr n. med., ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza. Uczestnik wojny obronnej 1939 r., ordynator szpitala polowego, podczas wojny starszy asystent szpitala św. Zofii we Lwowie. Od r. 1944 w LWP, przeszedł szlak bojowy I. AWP. W l. 1954-1957 rektor Akademii Med. w Bytomiu, następnie naczelny chirurg WP., komendant WAM w Łodzi, od r. 1963 prof. zwyczajny, kierownik kliniki ortopedycznej Centr. Szpitala MON w Warszawie, kierownik katedry i kliniki WAM. Od 1966 r. w stanie spoczynku. Odznaczony najważniejszymi odznaczeniami państwowymi, członek wielu stowarzyszeń naukowych krajowych i zagranicznych, wychowawca licznych pokoleń lekarzy. Zmarł 23 V 2002 r. w Warszawie. Pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Ida Szeremeth z d. Fuchs – ur. 1910 r. we Lwowie. Zmarła 29 V 2002 w Nowym Jorku.

Maria Hiolska z d. Makowicz – lat 81, urodzona we Lwowie. Żona śp. Andrzeja artysty śpiewaka operowego. Zmarła 20 VI 2002 r. w Warszawie. Pochowana na cmentarzu prawosławnym na Woli.

ks. infułat Tadeusz Fedorowicz – ur. 1907 r. w Klebanowie na Podolu. Absolwent IV Gimnazjum Klasycznego we Lwowie, prawa i teologii na UJK i Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu wołyńskim. W l. 1936/37 był wikarym w Tarnopolu, następnie prowadził sekretariat w Kurii Metropolitarnej we Lwowie. W r. 1940 wyjechał dobrowolnie z wywożonymi rodakami do Zw. Radzieckiego, gdzie przebywał w obozie pracy w Republice Maryjskiej, a następnie w Kazachstanie, gdzie pełnił obowiązki duszpasterskie wśród Polaków, za co został uwięziony w Semipałatyńsku. Od kwietnia do listopada 1944 r. jako kapelan służył w IV Dywizji I. Armii WP w ZSRR. Zwolniony z wojska w listopadzie 1944 r. jako niepewny politycznie, pracował w Zakładzie dla Ociemniałych na Lubelszczyźnie, a następnie w Laskach (od kwietnia 1947 r.). W l. 1948-1950 był duszpasterzem w seminarium lwowskim przeniesionym do Kalwarii Zebrzydowskiej. Od lat sześćdziesiątych członek kapituły katedralnej lwowskiej. Laureat nagrody im. Jerzego Łojka (1992 r.) za wspomnieniową książkę pt. *Drogi Opatrzności.* Zmarł 26 VI 2002 r. w Laskach k/Warszawy. Pochowany na tamtejszym cmentarzu.

LWÓW W OBRAZACH STANISŁAWA TONDOSA

Studnia w rynku i absyda katedry

Ze zbiorów Danuty B. Łomaczewskiej

Kaplica Bolmów

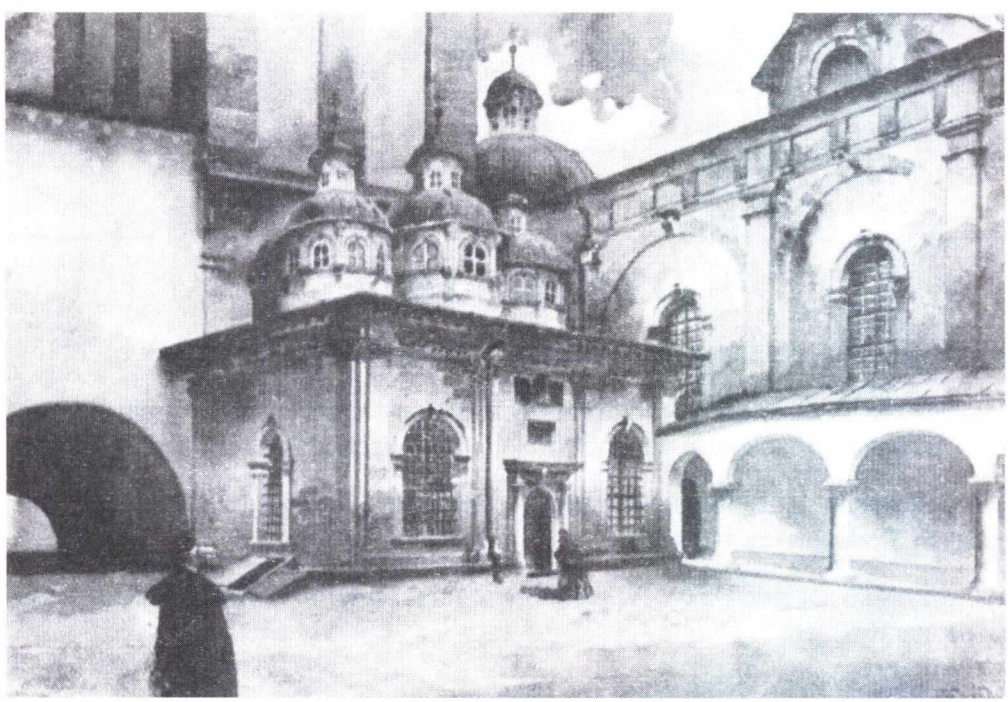

Podwórze wołoskiej cerkwi

Cerkiew Wołoska

Kościół Dominikanów i wieża Cerkwi wołoskiej

DZIĘKUJEMY

Pani Władzie Majewskiej z Londynu za wpłatę 200 $ na Biuletyn Informacyjny.

Agencji Wydawniczej "Technopol" za przekazanie 2 tys. zł na zakup kamery dla naszego towarzystwa, co umożliwi nam utrwalenie pamięci o Kresach Południowo-Wschodnich, ich historii i współczesności.

Paniom: Ewie Stelmach z Ząbek k/Warszawy i Ewie Swędrowskiej z Warszawy za znaczną ilość odzieży dla naszych Rodaków na Kresach.

A także tym wszystkim Ofiarodawcom dzięki którym zebraliśmy ok. 23500 zł, które przeznaczyliśmy na paczki świąteczne na Kresach.

Pani Janinie Scherer z Köln za 50 Euro na Biuletyn.

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.
Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.
Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.
Spotkania literackie czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego